

WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.

Nasi wrogowie i przyjaciele

WŚRÓD PTAKÓW. *Nr. 463.*

z K. Wodzickiego i W. Taczanowskiego

WYBRAŁ

M. BRZEZIŃSKI.

WYDANIE PIĄTE.

Z 50 rysunkami.

1920

SKŁADY GŁÓWNE:

WARSZAWA, „KSIĘGARNIA POLSKA“, WARECKA 15.

POZNAŃ, M. ARCT, PLAC WOLNOŚCI 7.

WILNO, KSIĘGARNIA STOW. NAUCZYCIELSTWA POL.



Nr. 4/3.



264707

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0135000

DRUK. KLAMKOWSKI I RAJSKI
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 21

W/247/02 p

301

Jak w całej żywej przyrodzie, tak samo wśród ptaków mamy szkodników i wrogów, mamy dobrodziejów i przyjaciół; obowiązkiem rozumnego człowieka jest jednych i drugich poznać — tępić pierwszych, a szanować i ochraniać drugich. Otóż w książce niniejszej w krótkości pragniemy zaznajomić czytelnika z obyczajami i zachowaniem się najważniejszych naszych ptaków szkodliwych, niszczących to, co człowiekowi przydać się może, i ptaków pożytecznych, ochraniających nasze plony i dobytek.

Mówić będziemy głównie o tych ptakach, które oddają nam przysługi za życia; wspomnimy jednak i o kilku takich, które, czy to hodowane w domu, czy też dzikie, jako zwierzyna, dostarczają nam mięsa i pierza.

Ponieważ ptaków jest bardzo wiele, więc dla łatwiejszego ich poznania rozpatrywać je będziemy grupami czyli rzędami, podług podobieństwa w budowie ciała, a poczęści i w obyczajach.

la i tym sposobem narażają właściciela na duże straty. Szczęście nasze, że są one ciężkie i bardzo ostrożne, więc

I. Ptaki drapieżne.

Są to ptaki rozmaitej wielkości: od sępa tak dużego, jak indyk, do pustułowca, mniejszego od turkawki.

Mają silne, haczykowate dzioby, mocno zakrzywione szpony i żywią się mięsem upolowanych przez siebie zwierząt. Jedne z nich karmią się zwierzętami ssącymi i ptakami, inne rybami i gadami, owadami i padliną, a według rodzaju życia opatrzone są stosowną bronią.

Z tych drapieżników najciekawszymi dla nas są następujące.

Orły. Piękne te, silne ptaki są prawie tak duże, jak indyczki. Gnieźdzą się w głębokich lasach, na starych drzewach lub na skałach. Jest ich wszakże mało, bo słabo się mnożą — wydają jedno lub dwoje piskląt — a przytem człowiek je prześladowuje, jak może. Są to pierwszorzędne szkodniki. Nie zadowolą się one myszą, kretem, ptaszkiem lub rybą; im potrzeba sarniątka, zająca, prosiątka, jagnięcia, kozłęcia, kury lub gęsi.

Ptaków nie ścigają w locie, lecz gonią je powoli, dopóki nie zmęczą, i wtedy dopiero napadają.

Na zdobycz, upatrzoną na ziemi, rzucają się z góry „kulą“, złożwszy wielkie skrzydła ku ciału.

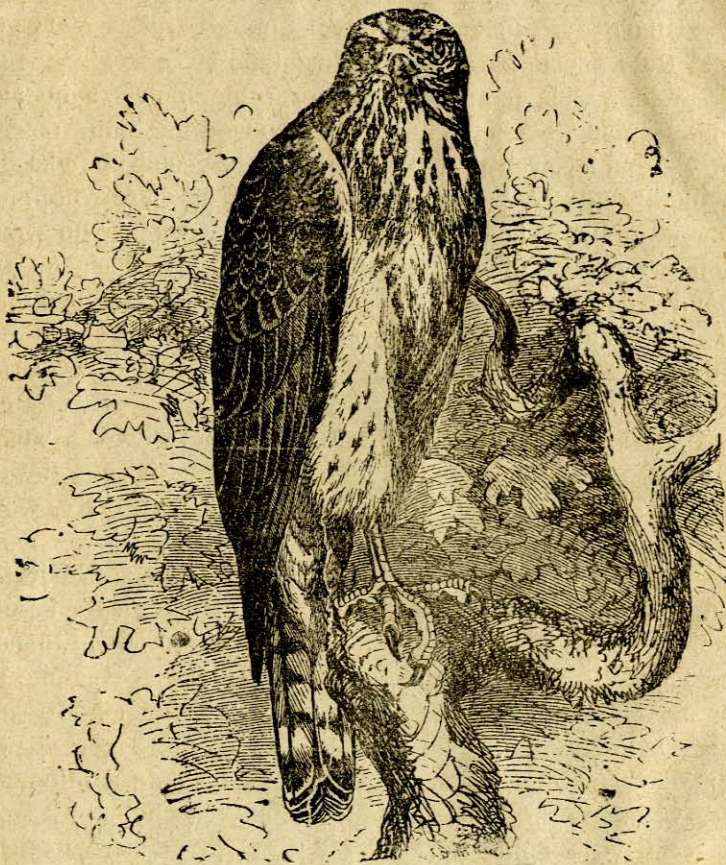
To też w gęsiach domowych wyrządzają znaczne szkody: naganają bowiem całe ich stada w lasy lub odległe po-



Orzeł niosący zająca swym pisklętom.

niechętnie zbliżają się do domów, zawsze jednak groźne są i godne prześladowania.

tym brzuchem i ciemnymi plamkami. Gnieździ się u nas wszędzie. A jest o tyle szkodliwszy od innych, że bawi



Jastrząb gołębiarz.

przez cały rok, a więc w zimie, gdy nasze kury siedzą po izbach, bije po polach zające i kuropatwy.

Często, napotkawszy w polu zająca, jastrząb siada mu na grzbiecie i ogłusza go silnymi razami po głowie i oczach. Polowanie to jednak nie zawsze mu się udaje. Niekiedy zając, dźwigający na plecach nieprzyjaciela, dostaje się do lasu lub zarośli; wówczas gałęzie uderzają jastrzębia na wszystkie strony i zmuszają do porzucenia ofiary. Doświadczony jastrząb puszcza zająca od razu; lecąc jednak nad krzakami, przeprowadza go na miejsce dogodniejsze do napadu. Młody, niedoświadczony, stara się zatrzymać zająca w biegu, uchwyciwszy się jedną łapą pierwszej lepszej gałęzi. Wtedy zając, jeżeli ma jeszcze dość siły, rozdziera nieprzyjaciela.

Drapieżnik ten najniebezpieczniejszym jest w czasie łęgu; miewa bowiem po troje i czworo piskląt. Łatwo obrać szkody, jakie wyrządza taka rodzina rozbójników. Na dzień ledwie kura jednemu wystarczy, a kurcząt lub gołębi zjeść musi dwa, aby głód zaspokoić. Ileż to więc ptaków ginie, aby wyżywić sześciu rabusiów! Oto są szkodniki, których trzeba tępić, gniazda wypatrzeć, jaja wybierać, pisklęta dusić.

Ciekawa jednak rzecz, iż rabusie ci w pożyciu rodzinnym są nader przykładni. Wysiadują troskliwie jaja, żywią z wysiłkiem młode, uczą je szarpać mięso, skubać pierze, wyłazić z gniazda, siadać na konarach.

Później znoszą im pożywienie i kładą na ziemi, aby zmuszone głodem spuszczały się po nie i tak próbowały lotu. Potem uczą je latać za sobą, gonić za łupem i łowić ptaki. A gdy młode nauczą się tego rzemiosła, rodzice puszczejają je na wolność, usuwają opiekę i pomoc i tym sposobem zmuszają do pracy. Obrachowawszy, ilu z nich okolica może wyżywić, najczęściej rodzice zostają na łęgowym miejscu, a dzieci odpędzają w dalekie strony, aby szukały sobie pożywienia tam, gdzie niema starych gołębiarzy. Jest to konieczne, bo i cóżby zgryja rabusiów upolować

mogła w zimowych miesiącach, kiedy większa część ptaków odleciała do ciepłych krajów, drób pod dachem, a gołębie na strychach?

Wtedy to pojedyncze jastrzębie łowią najczęściej kuropatwy i zające, zagrzebane w śniegu, choć w głodowej biedzie muszą nieraz zadowolić się drobnym ptaszkiem, a nawet gawronem.

Jastrzębie nie piją wody, lub czynią to wyjątkowo; im ciepła krew gasi pragnienie. Nie rzucają się nigdy na padlinę.

Pamięć i rozum mają nadzwyczajny. Gdzie który upatrzy kurę z kurczętami, gęś z gąsieniami, gołębie lub stado kuropatw — codzień pilnuje ich i morduje, jeżeli się nie usuną do domostw lub nie przeniosą w inne miejsca. Doskonale pamięta, o którym czasie ptaki domowe są na polu, również zna miejsca żerowania kuropatw i odwiedza je codziennie. Gdy sobie upatrzy stadko, już go pilnuje, — jak ludzie mówią: pasie kuropatwy; najczęściej wybierze wszystkie lub kilka zaledwie pozostawi.

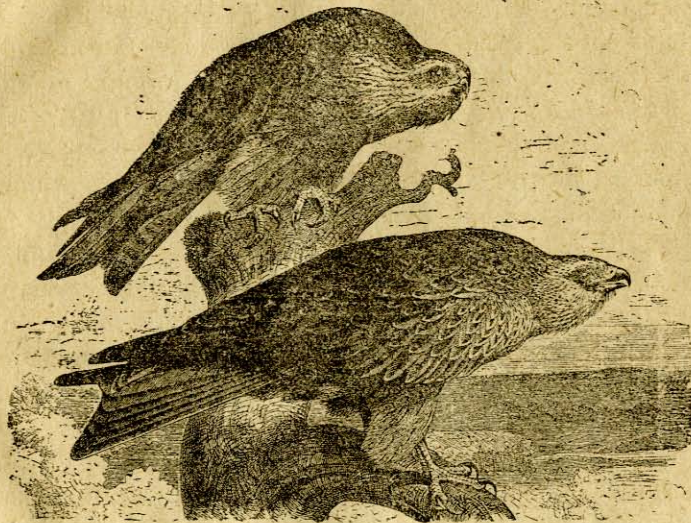
Gdy śniegi są sypkie, kuropatwy mogą jeszcze kryć się przed nim, zakopując się głęboko w śnieg, lecz w śniegach zmarzniętych po odwilży niczem ratować się nie mogą.

Niemniej znanymi u nas w kraju, jak jastrząb, są **kani**: rdzawa (ruda) i ciemno-brunatna (czarna), łatwe do poznania po wyciętym w klin ogonie.

Niektórzy uczeni przyrodnicy rozciągają nad kaniami opiekę, twierdząc, że tępieniem myszy okupują grzechy, popełniane na drobiu i zwierzynie; my z doświadczenia uważamy je za zbrodniarzy.

Kania rdzawa jest u nas dość pospolita. Zimuje w Europie południowej, do nas przybywa na lato bardzo wcześnie;

nie; pokazuje się już w marcu, gdy tylko śniegi topnieć zaczynają. Zawczasu także opuszcza nasze strony, od połowy sierpnia coraz się przerzedza, a pod jesień jest bardzo rzadka; w końcu znowu tego miesiąca widuje się ich po kilka, przelatujących z północy.



K a n i e.

Jest to jeden z najokazalszych krajowych ptaków drapieżnych. Lot kani jest szczególnie lekki i wytrwały, znaczne też przestrzenie codzień oblatuje, większą część dnia spędzając w powietrzu. Codziennie rano wylatuje z głębi lasu, gdzie zamieszkuje przez całą porę lęgową, zakreśla ogromne koła w znacznej wysokości, szybując nad okolicznymi wioskami i osadami ludzkimi. Odbywa to tak regularnie, że gdzie się ją widzi jednego dnia w pewnej po-

rze, można być pewnym, iż w tym samym czasie następnych dni przelatywać będzie.

Poluje głównie na małe pisklęta drobiu domowego; krążąc nad wsiami i pastwiskami, napada na nie i zdobycz porwaną unosi do lasu. Chwyta także drobne ptaki, wysiadujące jaja na ziemi, młode ptaszki, myszy, żaby i inne małe zwierzątka. Zdarza się, że zaraz po przybyciu kani śniegi spadną i mrozy uchwycą; doświadcza wtenczas niedostatku i w takim razie zmuszona jest szukać po śmietnikach okrawków mięsnych i temi głównie ratuje się od głodu. Lata wówczas nisko, siada między ludźmi i zdaje się nie zważać na ich obecność. W każdym zaś czasie chętnie bierze się do padliny. Tak jest mało odważna, że śmiała kura może ją odpędzić i nie da porwać pisklęcia. Zawsze bardzo ostrożna i bojaźliwa, lata zwykle wysoko i unika spotkania z ludźmi, jakby się obawiała kary za ciągłe szkody.

Kania czarna żywi się głównie rybami zdechłymi lub uwikłanymi na zbyt płytkich wodach i błotach; zjada też żaby i gady, dla których wyszukania krąży ponad wodami. Na spuszczone stawy zlatują się kanie z całej okolicy i żerują razem z krukami, wronami i innymi ptakami. Prócz tego jednak nawiedzają wsie i miasteczka, gdzie tak samo, jak kanie rdzawe, chwytają gąsięta, kacząta i pisklęta innego drobiu; nie tyle jednak wyrządzają w nim szkody, chociaż są pospolitsze. Jadają padlinę i szczątki zostawione przez inne ptaki drapieżne.

W trzcinach, oczeretach i zbożu gnieźdzą się ptaki drapieżne, zwane błotniakami. Mamy ich trzy gatunki.

Jedne — duże, zamieszkujące nad stawami, są brunatne, z lotkami (pióra długie w skrzydłach) szaremi; drugie, gdy stare, są białawe, a gdy młode — bure, z ceglastymi brzu-

chami; trzecie małe, do poprzednich dosyć podobne. W dzień oblatują znaczne przestrzenie łąk, zbóż i lasów. Wprawdzie rzadko kiedy udaje się im złowić w lot ptaka; wzamian bystrem okiem upatrzą każdego ptaszka czy zwierzątko, siedzące na ziemi. Największe szkody wyrządzają w czasie lęgu, wypijając jaja większych błotnych ptaków. Można sobie wystawić, jaką ilość kaczek niszczą. Raz błotniakowi trzcinnemu, którego zastrzelono na stepie, wylało się z dzioba pół kwatkerki jajecznicy; a gdy przyciśnięto jego wole, równą ilość płynu wydobyło. Gdy jaj zabraknie, błotniak wyszukuje gniazd i pożera pisklęta; wypatruje i porywa kacząta, odpoczywające na lądzie, gdyż pływających na wodzie nie może złapać, rzuca się nawet na stare kaczki i kaczozy. Nie czyni różnicy w gatunkach jaj, więc, jakie tylko napotka, wypija. Wogóle błotniaki stronią od wsi i zabudowań; wszakże nieraz dziesiątkują gąsięta i kacząta, pasące się na błoniach; do tego po zbożach chwytają przepiórki, młode kuropatwy i zajączki. Może być, że w głodzie łowią myszy i polniki, lecz naszego przebaczenia nie otrzymają.

Krogulec — jest drapieżnikiem, zimującym u nas. Wróg to wróbli, skowronków i trznadli; odważny, z bystrym lotem, rzadko kiedy chybi upatrzoną ofiarę, czy to w locie, czy na ziemi.

Podobny zupełnie do jastrzębia gołębiarza, lecz o polowę mniejszy. Samica, większych rozmiarów, porywa się na większe ptaki: turkawki, gołębie, kuropatwy, a także na szpaki, przepiórki, kwiczoły, drozdy. Każdy z nas zna go dokładnie; widzimy go po parę razy na dzień, jaki postrach nie do opisania powstaje w stadach wróbli i trznadli, gdy krogulec w nie uderza, do lotu zmusza i zawsze jednego

złowi i uniesie. Znają go też wróble doskonałe, i skoro go który zobaczy, ostrzega inne właściwym na to głosem;



K r o g u l e c.

wszystkie głos ten powtarzają,—a tak rozsiewając trwogę coraz dalej, uciekają w gęste krzaki. Ten popłoch wróbli rozumieją także trznadle, śmieciuchy i inne ptaki, przebywające razem z niemi.

Małe sokoliki, których posiadamy cztery gatunki, łatwe są do poznania po skrzydłach wyciętych w kształcie kosa. Są one niewinnemi ptakami, a tępieniem myszy i polników oddają nam wielkie usługi w gospodarstwie. Takimi są: kobuz, kobczyk, pustułka, pustulczka. Przez cały dzień unoszą się one i trzepoczą nad zasianymi łąkami, upa-

trując pożywienia. Prócz myszy polnych łowią z upodobaniem chrząszcze, zbierają szkodliwe pędraki; jeżeli zaś tu



Polowanie sokoła na czapkę.

i owdzie porwą jakiego ptaszka z jaj, to im ten postępek przebaczyć możemy.

Bywa u nas wielki szkodnik, który gnębi gołębie, kuropatwy, cietrzewie, a nawet dzikie gęsi i czaple; lecz jest on nader rzadki, więc jego rabunki nie dają nam powodu do skarg. Nazywa się **sokołem wędrownym**. Jest on z wierzchu popielaty, czarno pręgowany, spód ma białawy, brzuch czarno-falisty, głowę czarną.

Latem żyje w krajach północnych, zimą zjawia się i u nas, tępiąc najwięcej gołębie swojskie. Gdy raz się do nich znęci, póty je ściga i prześladuje, póki do ostatniego nie wyłowi; wpada za nimi między budynki i nawet z pośród ludzi porywa. Siedząc spokojnie w miejscu otwartym, pilnie baczy na okolicę i gdy spostrzeże przelatującego ptaka, puszcza się za nim z niewymowną szybkością, strąca piersiami i chwyta w powietrzu. Na stado kaczek, siedzące na wodzie, wpada znienacka, zmusza do porwania się i lecąc z łatwością bierze. Zabiwszy ptaka cięższego od siebie, część jego zjada na miejscu, a resztę unosi.

W dawniejszych czasach używano tego sokoła, na równi z innymi gatunkami, do polowania na zające, czaple, kaczki i kuropatwy.

Rzadko bardzo zdarza się widzieć u nas **sępa**. Jest to ptak barwy ciemno-brunatnej, większy od orla, głowę i szyję ma bez pierza, puchem okryte, na szyi puszyste piórka, tworzące kołnierz. Gnieździ się po niedostępnych skałach i drzewach z grubymi konarami, aby znieśli ciężar jego ogromnego gniazda.

Na równinach i polach zbożowych sęp nie przebywa; szuka gór, urwisk skalistych, pionowo ściętych brzegów rzek lub kryje się w głębokich lasach. Żyje przeważnie padliną i tak się niekiedy obżera, że podlecieć nie może; nieraz w tym stanie łowiono je żywcem lub zabijano kijami. Najadłszy

się i straciwszy część pokarmu, krąży po okolicy, upatrując padliny. — Ogromny to ptak; buja wspaniale pod obłokami, pławi się w powietrzu i z łatwością przelatuje znaczne



Sęp.

przestrzenie. Umie nawet zręcznie łowić żywą zdobycz, gdy już ulubionej padliny odkryć nie może, poczyną krążyć nad upatrzonym zającem lub sarną coraz niżej, bije na nią i wkońcu tak ją przeraża, że ta przywaruje do ziemi i daje się porwać potężnymi szponami. Siła sępa jest tak wielka, iż

unoszą bez wysilenia jagnię, koźlą, sarniátko lub zająca. Nie często udaje mu się złowić żywe zwierzę, a zatem szkody przez niego wyrządzane nie mają żadnego znaczenia. W ogólności sępy gnieźdzą się u nas wyjątkowo, tylko w zimie przylatują pojedynczo lub w stadkach z Węgier i z nad Dunaju. Na Wschodzie i w Turcji, w krajach, gdzie padliny nie zakopują w ziemię, sępy pożeraniem zgnilizny oddają ludności wielkie usługi.

Z pomiędzy ptaków drapieżnych pożytecznych pierwsze miejsce należy się **myszolowom**. Nazwa ich pochodzi od żywienia się myszami i polnikami — zwierzątkami, podobnymi do myszy polnych.

Mamy trzy gatunki myszolowów, wszystkie dosyć pospolite.

Pierwszy nazywa się **pszczołojadem**, lecz niesłusznie, gdyż on do pasiek umyślnie nie zaziera i z ulów nie wydobywa pszczoł, ani też wylatujących rojów nie prześladowuje. Złowi wprawdzie często pracowitą pszczołkę, lecz tak samo łowi muchy, bąki i inne latające owady, gdyż bynajmniej nie jest wyłącznym pszczołojadem.

Drugie dwa gatunki myszolowów są to ptaki ciężkie, grube, z pstrzem pierzem. Jedne u nas spędzają lato, a na zimę odlatują do ciepłych krajów; inne natomiast przybývają do nas na zimę z północy i odlatują w końcu marca.

W ten sposób przez cały rok posiadamy tępiciele myszy i innych szkodników. — Pomimo ciężkości lotu, myszolowy są pracowitymi ptakami: strzelano je nieraz umyślnie i rozpruwszy, zawsze z nich wydobyto po 5 do 7 myszy. Jeżeli zaś który dopuści się zabójstwa na młodym zającuku lub kuropatwie, to uważać musimy za wyjątkowy wypadek i mniemamy, że mu się ofiara sama nadstawiła.

Ledwie słońce wschodzić zaczyna, myszolowy stoją już na warcie, każdy na zręcznie obranem stanowisku; noc nadchodzi, a one jeszcze upatrują biegających myszy i polników, uderzają na nie z góry albo też z obranego naprzód wyższego miejsca, z bryłki roli lub miedzy, na której siedziały niby drzemiąc. Siedzą długo nieruchome, jak figury z kamienia; a gdy myszy, wyzierając z jam, oswoją się z widokiem spokojnych ptaków i poczynają wybiegać w pole, wtedy myszolowy kilkoma skokami doganiają je i połykają. Potem znowu wracają na swoje stanowiska, obrachowawszy doskonale, ile tam jeszcze myszy zostało do ułowienia.

Trzeba poznać te ptaki, ich życie i zwyczaje, aby ocenić usługi, jakie nam oddają. Jak one przez dzień cały prześladowają szkodniki polne, jak wiedzą, gdzie ich szukać, jak zwołują się na te łowy i przenoszą z jednej okolicy w inną, gdzie są potrzebne! Bywają lata, w których jest ich bardzo niewiele, lecz równocześnie mało jest myszy i polników; gdy zaś szkodniki nad miarę się rozmnażają, wnet pojawiają się setki myszolowów.

Gdzie półkopki długo stoją w polu i nawiedzane bywają przez myszy, lub gdzie się rozbierają sterty, gromadzące te zwierzątka, tam pojawiają się zaraz myszolowy. Ulubionym przysmakiem myszy i polników są korzenie koniczyny; to też nad jej łanami myszolowy pławią się i trzepoczą ustawicznie.

Prócz myszy i polników ptaki te polują jeszcze na skrzeczki czyli chomiki, które nie tylko niszczą nas w letnich miesiącach, lecz zaopatrują swe jamy, czyli szpiżarnie, na zimę wybranem najcelniejszym ziarnem. Skrzeczek, zanim wyjdzie z jamy, wychyla się, podsłuchuje i rozgląda wokoło, nie patrzy jednak ku niebu i nie widzi nad sobą trzepoczącego się myszolowa; ten zaś oczekuje tylko takiego odalenia się skrzeczki od jamy, aby mógł go porwać, zanim dobiegnie on do swej kryjówki. W taki sam sposób to

wią myszołowy czasem kreta, czego jednak nie należy im poczytywać za zasługę, gdyż krety są przyjaciółmi rolnika.

Nocnymi tępicielami drobnych wrogów rolnika są sowy; one to bronią naszego dobytku, gdy myszołowy i inne ptaki odpoczywają. Dziwnie nienawidzone przez wszystkie inne ptaki, przez dzień cały chować się muszą w ciemnych kryjówkach. Kryją się też z przyczyny rażącego je światła, gdyż źrenice mają zbyt obszerne, a oczy wypukłe, więc światła znosić nie mogą, wobec promieni słońca spuszczaają ustawicznie powieki i syczeniem okazują swe niezadowolnienie. Nie posiadają sowy rozwiniętego węchu ani wzroku, lecz słuch mają wyborny. Lot ich cichy, z powodu miękkich piór, nie płoszy ptaków ani zwierząt; słyszą najmniejszy ruch na ziemi i spadają na drobne, w nocy żerujące zwierzątka, lub cicho latają ponad ziemią, szukając żeru. Rzadko kiedy uda im się złowić ptaka w locie.

Szpony mają potężne, śpiczaste, zakrzywione i tak silnie zaciskające się, że już do życia nie powróci, co się w nie dostanie.

Śmiesznie wyglądają sowy, gdy siedzą prosto na gałęziach z przymrużonemi oczyma, z obwódką z promienistych piórek dokoła oczu, tworzącą jakby olbrzymie okulary. Ta ich postać śmieszna musi tak ptaki drażnić. — Głosy sów są dziwaczne, szczególnie w czasie weselnym; syczą, chrapią głośno, gwizdzą i hukają. To przeciągłe, lamentujące hukanie niejednego strachem napęlnia. To też głosy sów wytworzyły po wsiach najrozmaitsze przesady. Mówią ludzie na przykład, że sowa zwoluje swym lamentem do grobu, że zwiastuje nieszczęście, smutek i żałobę, w lesie zaś głębokim w błąd przechodnia wprowadza... Tymczasem sowy bynajmniej nie zwiastują nieszczęścia; przeciwnie, rado-

wać się powinniśmy, gdy je usłyszymy, jakby jakich stróżów nocnych, wołających: „śpijcie, gospodarze, spokojnie, a my łowić będziemy przez noc myszy i polniki, które was trapią.“

Zdarza się czasem, że sowa złowi spóźnionego gołębia, żerującą kuropatwę i przepiórkę, lecz tę wyjątkową zbrodnię aż nadto wynagradza łowieniem myszy. Mniejsze gatunki sów nawet się nie pokuszają do polowania na ptaki, tembardziej że nie mogą ich dopatrzeć wśród gęstwy liści.

Najważniejszymi z sów są puszczyki.

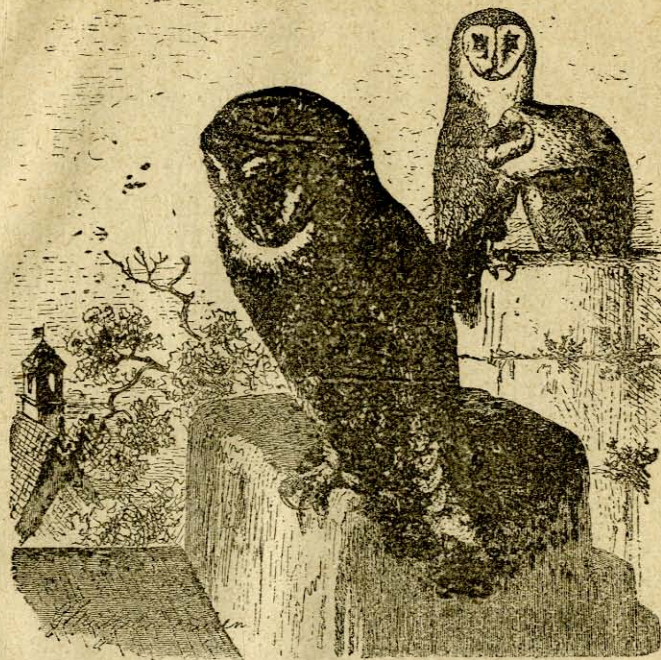
Puszczyk zwyczajny czyli leśny, wielkości wrony, gnieździ się licznie po dziuplach naszych lasów i ogrodów. Przebywa też często po gołębnikach, wszakże nie porywa gołębi, ani nie rzuca się na drób i kuropatwy. Zamieszkuje także strychy budynków gospodarskich i domów mieszkalnych. Każdy gospodarz powinien jak najstaranniej ochraniać i szanować puszczyki, one to bowiem wytępią mu w polu i obejściu myszy i szczury. Łatwo te puszczyki poznać po głośnem wołaniu, bardzo podobnem do śmiechu ludzkiego, kończącym się krzykiem: „hu—wek! hu—wek!“ albo raczej: „ku — wki! ku — wki!“ Zabobonni i ciemni ludzie twierdzą, że to śmiechy złych duchów, zwiastujących śmierć.

Inna sowa, rzadsza, wielkości dużego kulaka, nazywa się pódzką. Wabiąc, wydaje piskliwy głos: „pódzka!—pódzka!“ i od tego głosu nazwa jej powstała. Już drobne rozmiary tej sówki usuwają wszelkie podejrzenie, jakoby wyrządzała szkody; przeciwnie, oddaje nam wielkie usługi, niszcząc ćmy i myszy.

Do niej podobną jest sówka, siedząca tak często nieruchomie na dachach. Pożyteczna to ptaszyna, żywiąca się głównie myszami. Gdy sówka spostrzeże, że mysz schowała się do jamki, siada i nieruchomie czyha na wymknięcie się myszki, którą niezawodnie złowi. Wypatruje także gniazda wróbli z pisklętami i te w nocy wybiera; z tego powodu, że tak lubi smaczne i tłuste ptaszki, cały ród śpiewaków i ziarnojadów jej nienawidzi. Gdy spostrzeże ją ptaszyna jakiegobądź gatunku, zaraz zwołuje towarzyszy; do niej przyłączają się najczęściej jaskółki, biją na sówkę dopóty, kwiląc i piszcząc, dopóki jej nie zapędzą do jakiej ciemnicy. Woła wyraźnie: „pójdź! — pójdź!” Z tego to przesąd, że ona wywołuje dusze z czyśca, lub że śmierć wróży, wołając na człowieka: „pójdź w dołek pod kościółek!” Rolnicy powinni oszczędzać tego pożytecznego ptaka, który z pewnością jeszcze żadnej duszy z czyśca nie wywołał, ani śmierci nikomu nie wyróżył, ale za to miliony myszy wyniszczył.

W Królestwie Polskiem sówka jest rzadka, częściej spotyka się w północnej jego części; tymczasem na Litwie i w Karpatach jest pospolita.

Najładniejszą z naszych sów jest **sowa płomykowata**, ruda, z jedwabistym połyskiem. Zamieszkuje budynki, stare mury, strzechy w gospodarskich budynkach, kościoły i wieże, — rzadko kiedy rusza do lasów. Ulubioną jej siedzibą są gołębniki i strychy; gołębie tak się z nią oswiają, że żadnej nie okazują obawy i swobodnie obok niej siadają. Niekiedy, chociaż bardzo rzadko, zdarza się, że rzuci się ona i porwie gołąbka. Zawsze jednak zasługuje na oszczędzanie, gdyż łowieniem myszy i szczurów oddaje rolnictwu znaczne usługi. Ze wszystkich gatunków jest ona najplod-



Sowa płomykowata.

niejsza, miewa bowiem po 6 do 7 piskłat, które karmi głównie myszami. Głos wydaje podobny do mocnego chrapania śpiącego człowieka.

Puhacz wielki, nazywany także **wykłem** od przeciągłego wycia, jest niemal wielkości indyka, a samica jeszcze większa. Ponad oczami ma on kępki dłuższych piórek, zwane uszami, które może dowolnie podnosić i układać.

Jest to mieszkaniak głębokich lasów i znany a groźny rabuś. Widzi w dzień, wszakże nie lubi światła. Najczę-

ściej w dzień siedzi przytulony do pnia z przymrużonemi oczyma, lub też przesiaduje w urwiskach ścian i skałach niedostępnych.

Puhacz ten jest naszym miejscowym ptakiem, wszakże w zimowej porze, dla braku żeru, opuszcza dzikie okolice i przenosi się na płaszczyznę, obfitszą w pożywienie. Jest on nadzwyczajnym szkodnikiem. Na śniegu niemal wyłącznie zającami się żywi: przestrasza je, latając nad nimi w powietrzu, a gdy zając przysiadzie, wbija w niego szpony i dziobem morduje. W lasach niszczy młode sarny, guszcze, cietrzewie i jarząbki; wylatuje na łąki i bagna, dziesiątując kaczkę. Trzeba zbadać gniazdo tych puhaczów, policzyć szczątki pożartych ofiar, aby pojąć olbrzymie szkody, jakie wyrządzają te silne, żarłoczne i odważne ptaki.

Puhacz nie jest wcale pospolitym i skapo się mnoży; w gnieździe bywa po jednym lub dwa jaja. Przytem rodzice wypędzają dzieci w dalekie strony, aby samym nie cierpieć braku pożywienia.

Trzymany w klatce zjada, co mu podadzą w dzień czy w nocy, dziwnie zręcznie łowi łapą, co tylko się zbliży, wciąga przez szczeble do środka i tak silnie trzyma szponami, że nie można mu zdobywszy odebrać.

Wszelkie ptastwo, począwszy od orła i jastrzębia, aż do wróbla i jaskółki, nienawidzi puhacza; gdy więc jaka ptaszyna go zoczy, zaraz poczyną kwilić, wołać inne i niebawem hurma ptaków gromadzi się i bije na niego. Puhacz wtedy musi być wielce zastraszony, kiedy mimo swej siły, odwagi i niepospolitego oręża w szponach i dziobie, nie broni się wcale, nie łapie prześladowających, lecz zabezpiecza się ucieczką. Korzystając z tej nienawiści ptaków, myśliwi niekiedy sadzają puhacza na kopcu, uwiązawszy go za nogę, aby nie mógł ulecieć. Wokoło kopca, w odległości na strzał, usadzają się za drzewami, na które przylatują ptaki i skąd można je z łatwością strzałem ubić.

Potężny i przeraźliwy głos puhacza doskonale naśladuje wymówiony przeciągle wyraz: „uhul!”



Puhacz wyk.

Przez długie wieki wycie puhacza uchodziło u ludzi zabobonnych za głos czarta.

Jego sąsiadem i towarzyszem jest puhacz leśny, wielkości wrony. W porównaniu do wielkości swej, puhacz ten

posiada najdłuższe uszy i gdy je postawi na głowie, wtedy przedstawia najpociesznieszczą postać.

Mieszka w lasach. Gniazda własnego nie ściele, lecz najczęściej zajmuje gniazdo opuszczone przez wrony, sójki, grzywacze i ptaki drapieżne. Przeważnie żywi się myszami i innymi ssącymi zwierzątkami leśnymi. Z tych powodów może być policzony do pożytecznych ptaków.

Najpożyteczniejszym wszakże ze wszystkich puhaczów jest **puhacz błotny**. Jest on podobny do poprzedniego, wszakże jaśniejszy w ubarwieniu. Nazwa jego pochodzi od miejsca zamieszkania, to jest od błot, bagien i torfowych łąk, zarosniętych krzakami, w których cały dzień przesiaduje, tuląc się do kępin. Wcale nie jest dziki, daje się zbliżyć człowiekowi na kilkanaście kroków, podlatuje i znowu siada kilkakrotnie. Czubki na głowie, czyli uszka, ma mniejsze od wszystkich gatunków puhaczy; bywają nawet niezupełnie widoczne, gdy je na głowie położy.

Doskonale widzi w dzień, wszakże nie poluje nigdy przed zachodem słońca. Gnieździ się w krzakach lub między kępinami — zawsze jednak wyszukuje sobie na gniazdo miejsce suche, którego nawet dopatrzeć trudno, gdyż posłanie składa się z małej ilości zniesionych trawek suchych. W to gniazdo znosi 5 do 9 jaj.

Jeden ze znakomitych i sumiennych przyrodników pilnie uważał na parkę puhaczów błotnych przez 6 tygodni; w czasie lęgu zbadał on, że pisklę do wyżywienia dziennego potrzebuje koniecznie 5 do 6 myszy; wyrachował nadto, że dziennie rodzice donoszą dzieciom 40 myszy. A zatem przez 6 tygodni, potrzebnych do zupełnego wykarmienia dzieci, puhacze te doniosły im 1680 myszy. Dodawszy jeszcze na wyżywienie rodziców przez ten czas co najmniej 280

myszy, powstanie poważna i zadziwiająca liczba 1960 myszy, wytępionych przez jedną rodzinę w przeciągu sześciu tygodni.

Gdy pisklęta zamienia już puch na pierwsze pierze, opuszczają gniazdo i rozłazą się po trawie, każde z osobna, wyszukując sobie dołków wygodnych do siedzenia. Zaraz po zachodzie słońca rodzice lecą po pożywienie, przynosząc je, trzepocząc się nad małemi, wydając głos podobny do cichego, chrapliwego szczeknięcia małego pieska; wtedy każde z dzieci odpowiada piskiem i ogłasza tem miejsce swego pobytu. Po kolei jedno po drugim zostaje nakarmione i gdy ostatnie otrzyma oczekiwaną myszkę, znowu zaczyna się od pierwszego.

Kiedy inne sowy po wychowaniu piskląt odpędzają je, nakazując im żywić się własną pracą i sprytem, tu rodzice całą rodzinę zachowują przy sobie, wspólnie polując po nocach. Z tej to przyczyny spostrzegamy po błotach, krzakach i lasach po 8 do 10 tych ptaków, siedzących na niewielkiej przestrzeni i zrywających się w razie niebezpieczeństwa.

Puhacz błotny wyświadcza nam jeszcze wielkie usługi przez szczególny dar poznawania okolicy, wymagającej jego obecności, a także zwoływania się na polowanie nawet z dalekich stron.

Nieraz czytamy opisy przerażających szkód, jakie robiły myszy i polniki w oziminach, bobach i koniczynach; zastawiano łapki, rzucano truciznę, zakopywano garnki polewane, z których myszy wydobyć się nie mogły: nic to nie, wstrzymywało szkodnic. Dopiero liczne mysołowy we dnie a puhacze błotne w nocy wytępiły myszy, odleciały zaś w inne okolice wtedy dopiero, kiedy już pożytku świadczyć nie mogły.

Kto nie widział zniszczenia, sprawionego przez myszy, ten myślał nie obejmie olbrzymiej szkody. My o tem mówić i pisać możemy. Widzieliśmy bowiem wiele razy zasiewy ozime, zupełnie zniszczone przez te zwierzątka; widzieliśmy krocie myszy, które, przezimowawszy, rzuciły się na jare zasiewy. Widzieliśmy starte na sieczkę sterty, które mogłyby wydać po 100 korcy zboża, a wydawały po nawiedzeniu ich przez myszy 10 korcy. Brożki zboża po gospodarzach, nasienie po śpichlerzach, po stodołach — wszystko starte i zanieczyszczone przez myszy. Szczepy owocowe, wysadki buraków i marchwi, kapustę przeznaczoną na nasienie, grochy i fasole — wszystko myszy potną i zniszczą w skrytości, i człowiek nie będzie w stanie wygubić ich, a uratować plonów, zdobytych ciężką pracą: jedynie sowy i myszołowy mogą nas od tej plagi zabezpieczyć.

Gdy sterty już się zabiera z pola, krocie myszy, pozbawionych mieszkania i spiżarni zimowej, uganiania się i błąka po sterniskach przez całą noc, zanim ułożą plan jutrzejszej wędrówki. Nieraz, siedząc ukryty za snopkiem i czatując na lisy, widziałem, ile to myszek łowiły sowy różnego gatunku, większe i mniejsze; co chwila uderzały o ziemię, porywały myszkę, ulatywały, siadały na bryle lub podwyższonej miedzy i po kilku minutach znowu powracały. Setki szkodnic w ten sposób tępiły.

Zabawnem jest polowanie ich na śniegu, gdy myszy, w niebezpieczeństwie nie mając schronienia, świdrują dziurki w śniegu i tam się chowają. Otóż sowy, miarkując ukrycie myszy po otworze, uderzają, obrachowawszy doskonale miejsce, gdzie się mysz może ukrywać: porywają mysz wraz z bryłką śniegu i unoszą ją szybkim i cichym lotem w oddalone miejsce, aby im inne sowy zdobyć nie wyrwały. Gdy pługi położą skiby nieco grubsze, wtedy wyoryją myszy i psują im kryjówki; nad wieczorem wszystkie myszy biegają po roli, chcąc schronienie swe naprawić. Wtedy to upędzają się za nimi sowy.

Okarżyciele sów z pewnością nie badali ich życia, potrzeb i zwyczajów. Żarłoczne te ptaki nie skubią sierści, lecz szeroką paszczą połykają złowione oliary. Wewnątrz mięso zostaje strawionem, a pierze i sierść, zwite w podługowate gałki, wypływają one dziobem. Kto więc sumiennie pragnie zbadać pożytek sów, niech rozdrobi zeschnięte gałki, a na 100 gałek zobaczy 90 złożonych wyłącznie z sierści mysiej, zaledwie zaś 10 z pierza.

Mamy to głębokie przekonanie, oparte na długoletniem doświadczeniu, że gdybyśmy wygubili mniejsze gatunki sów i puhaczy, ledwiebyśmy zbierali połowę zboża dziś zbieranego, a rzadko kiedy kosilibyśmy koniczynę i doczekali się jej nasienia.

II. Ptaki owadożerne.

Drugą gromadę, niesłychanie pożyteczną dla rolnika, stanowią ptaki owadożerne. Nazywamy je tak od żywienia się owadami, czyli — jak pospolicie mówimy — robakami; bez tych ptaków nie utrzymałby się listek na drzewie, kwiat na szczepie, ogrodowizna na grządkach. One to przez cały dzień skrzętnie oglądają gałęzie, pnie i konary; gdzie zaś zobaczą czy to liszkę, poczwarkę, ćmę, czy motyla, zaraz je chwytają i pożerają, lub też donoszą dzieciom. Ustawicznie poglądają na ziemię, czy tam co nie łązi lub nie skacze po trawach i kwiatkach, a na upatrzone owady uderzają i chwytają dziobkiem.

Dość jeszcze trzeba, że ptaki te zwykle dwa razy znoszą jajka, a więc dwa razy przez lato wykarmiają 5 do 6 piskląt. Że zaś każde pisklę potrzebuje co najmniej dwadzieścia robaczków na dzień, więc już jedna rodzina małego ptaszka usuwa na dobę 160 owadów.

Z drugiej strony trzeba pamiętać, jak szybko owady się mnożą. Niech posłuży za przykład para much: po kilku tygodniach już tysiące much, powstałych z tej pary, lata i dokucza ludziom i zwierzętom.

Spróbujcie porachować te jajka motyli, obwiniete w worek pajęczyny na drzewach owocowych, a dojdziecie do takiej liczby, że wam się odechce dalej liczyć. Popatrzcie na wasze buraki, jak je meszka tnie, na kapustę, przez połowę zjedzoną przez gąsienice: a przekonacie się, że człowiek sam, bez pomocy ptaków, nie zaradziłby złemu.

Czy was serce nie boli, gdy patrzycie na bydło, okryte bąblami, wrzodami i pęcherzami; na wasze owce, wyssane przez kleszcze; na te biedne cielecia, tarzające się z bólu z powodu dokuczliwych owadów; na te krowy, machające z niecierpliwości ogonami i nie dające się wydoić? Któż zdoła obronić te zwierzęta od napaści natrętnego robactwa? Tylko ptaki owadożerne.

Gdyby one nie niszczyły owadów, nasza praca w roli i w ogrodzie często byłaby daremną, i niebawem głódby nas nawiedził.

Między owadożercami dużo jest wprawdzie ziarnojadów, to jest ptaków, żyjących ziarnem; lecz i te w czasie lęgu żywią siebie i pisklęta wyłącznie owadami i robakami, — a w ten sposób wynagradzają nam stokrotnie zjedzone ziarno.

Takimi są: czyż, szczygieł, dzwonec, wróbel, trznadel i wiele innych.

Zacniemy opis tych pożytecznych ptaków od dzięciołów, czyli żołą.

Mamy ich gatunków osiem: największym i najokazalszym jest czarny, z plamą czerwoną na głowie; po nim

znamy dużego zielonego i szarego; dalej szereg pstrych dzięciołów (większy, średni, mniejszy).

Wielu ludzi nie znających się na rzeczy oskarża dzięcioły, że psują drzewa, kując po pniach i konarach wielkie dziury. Tymczasem one nigdy nie kują w zdrowe drzewa. Najpierw, w zdrowym, twardym drzewie dzięcioł, pomimo że ma silny dziób, nie jest w stanie wykuć dziury; a po drugie, nie ma powodu kuć, gdyż w takim drzewie ani jaj owadzich, ani poczwerek, ani żuków niema.

Owady czepiają się wyłącznie drzew nadpsutych, i dzięcioł wskazuje właśnie człowiekowi, które drzewa ma wyciąć i to jak najspieszniej, aby ich nie próchniało więcej.

Łącząc po pniach i grubych konarach, dzięcioł puka dziobem i słucha, czy się co za korą nie ruszy; lub też, zapukawszy, obiega pień dokoła i patrzy, czy nie wypłynął owada.

Dużo jest różnych owadów, niszczących nasze lasy, najszkodliwszym wszakże z nich jest maleńki kornik, którego gąsienica ryje pod korą drzew długie, kręte chodniki. Setki i tysiące morgów lasu zniszczyły już nieraz korniki. Dzięcioł niechętnie pożera samego kornika, mającego twarłą pokrywę, i czyni to jedynie głodem zmuszony; wszakże na jego liszki, żyjące za korą, jest biczem Bożym. Śmiało twierdzić można, że każdy dzięcioł setki tych szkodników zjada codziennie. Tak samo tępi on szkodliwe ćmy, pożerając ich poczwarki i gąsienice.

Do wyciągania pożywienia z pod kory i ze szpar służy dzięciołowi długi, daleko wysuwający się język. Jest on na końcu ostry i zaopatrzony haczykami, zagiętymi ku tyłowi.

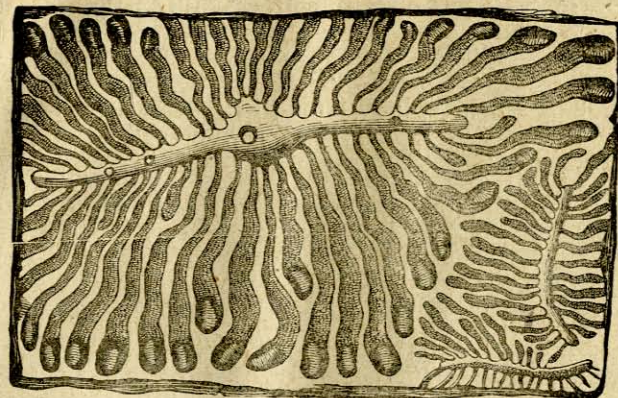
Do czepiania się pni drzewnych wielce pomocne są dzięciołowi nogi łączące, z dwoma palcami, skierowanymi naprzód, i dwoma w tył, zaopatrzone silnymi pazurami. Przytem, siedząc na prostopadłym pniu, podpira się on



Dzięcioł pstry i żółta czarna.

ostrym, klinowatym, od częstego używania zawsze wytartym ogonem, który zakłada w szparę kory.

Dzięcioły są miejscowymi ptakami; wszakże gdy w sąsiednich lasach rozmnożą się szkodniki, ptaki te zbierają się i tam przenoszą.



Chodniki wyłobione pod korą przez liszki kornika.

Na wiosnę, gdy jeszcze bieleją śniegi, dzięcioł wy-
czyszcza przeszłoroczną dziuplę, głęboką na stopę, wysłaną
trocinami drzewnymi, i znosi w nią 4 do 5 jaj. Najczęs-
ciej jednak wykuwa świeżą. Oprócz dziupli na gniazdo,
samiec wykuwa sobie jeszcze wygodną izbę do spania w bli-
skości samiczki, wszakże na innem drzewie.

Łatwo zbadać robotę dzięciołów, nie są one bowiem
płochliwe, a pukaniem zdradzają miejsce swego pobytu; pa-
trząc na wydobywanie żuków, gąsienic, poczwarek i jaj
owadów, podziwiać będziemy usługi, jakie dzięcioły oddają
naszym lasom.

Do dzięciołów podobne z nóg są krętogłowy—bure
ptaszki z czerwoną łatką na głowie, mające dziwny zwyczaj

Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków.

wykręcania głowy na obie strony z sykiem, podobnym do węzowego. Tępią one wiele owadów.

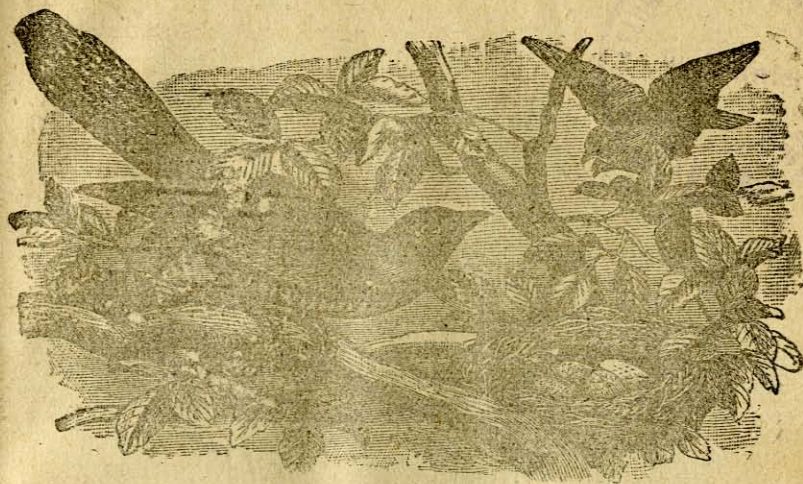
Również łączące nogi posiada kukulka — szary ptak, wielkości gołębia, z białym brzuchem, wpoprzek przegowanym, i długim ogonem w białe centki. ¶

Nie jeden z wieśniaków nie zna życia i zwyczajów kukulki czyli zozuli; wie, że przylatuje ona na wiosnę, że kuka i w jesieni odlatuje, lecz ani mu w głowie zapytać, jak ona żyje i czem się karmi? Dziwne bo to życie tego ptaka: jaja znosi w obce gniazda i nigdy dzieci nie wychowuje, nawet ich nie zna i znać nie chce.

Ciekawa rzecz, iż kukulka podkłada jajka — po jednym — zawsze w gniazdo ptaków znacznie mniejszych od siebie: pliszek, strzyżyków, gajówek, skowronków, trznadli, zięb, kosów i t. p.

W gnieździe, gdzie jaje zostało złożone, wylęga się kukulczę wraz z właściwym potomstwem. W początkach razem z rodzeństwem podраста; lecz ponieważ rośnie ono szybciej, rozpycha się w gnieździe, zabiera sobie największą część przynoszonych przez stare ptaki owadów, — wreszcie wyrzuca z gniazda prawie właścicielki. Tymczasem przybrani rodzice pielęgnują kukulkę z największą troskliwością. Opisują wypadki, gdy gajówki zostawały nawet po odlocie swych towarzyszek dlatego tylko, że podrzucone im kukulczę jeszcze nie wyrosło dostatecznie.

Cały dzień kukulka spędza na zjadaniu włośchatych gąsienic, których żaden inny ptak nie ruszy, bo ich strawić nie jest w stanie. Żarłoczna i chciwa żeru, przytem nader ruchliwa i zręczna w wynajdywaniu gniazd tych gąsienic, kukulka setkami je połyka i uwalnia nas od tych niebezpiecznych szkodników. Oczywiście ostrych, śpiczastych włosów nie może strawić, więc je przez dziób wypłuwa.



Kukulka, podkładająca jajko.

Ładna to ptaszyna, mile na nas czyni wrażenie, gdy na wiosnę zakuka. Jedni dzwonią wówczas pieniądźmi, inni so je lata liczą z ilości kukania. Dziewczęta, chociaż się przyznać nie chcą, przysłuchują się kukaniu i rachują z tych kukań, za ile lat pójdą zamaż. Bywają w rozpacz, gdy kuka bez końca; a gdy zakuka raz lub dwa — radość wielka. Rozumie się, że wszystkie te wróżby nie mają żadnego znaczenia, gdyż ona kuka jedynie dla zwabienia innych kukulek.

Pożyteczny ten ptak powinien być oddany pod opiekę człowieka.

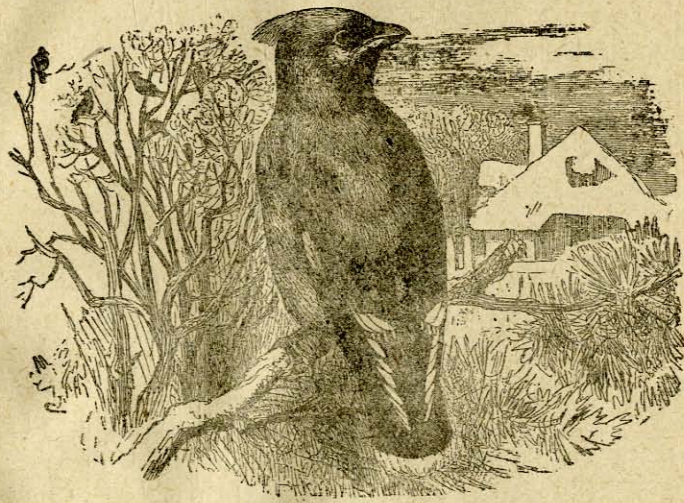
Dzierzby zajmują niepoślednie miejsce wśród ptaków owadożernych, chociaż żywią się też drobnymi ptaszkami i myszami, jak ptaki drapieżne. Rzeczywiście, i z budowy, i z obyczajów przypominają owe drapieżniki. Dziób mają



krótki, haczykowato zgięty na końcu i z ostrem wcięciem na górnej połowie, jak u sokołów. Jak prawdziwe rozbójniki, mordują większe owady lub pisklęta ptaków nie tylko

z potrzeby, ale z dzikiej krwiożerczości. Mamy ich u siebie parę gatunków.

Srokosz, dwa razy większy od wróbla, popielaty, ze skrzydłami białą i czarno upstrzonymi. Spotyka się rzadko, i to głównie w zimie, lato bowiem przepędza na północy. Napada na myszy polne, wyczekując w powietrzu nad no-



Jemiołuska.

ra, dopóki mysz się nie pokaże; drobne ptaki, jak śmieciugi, trznadle, sikory, goni, dopóki ich nie zmęczy i nie zamorduje.

Dzierzba. Mniejsza od poprzedniego i pod spodem nieco różowawa. Spotykamy ją wszędzie przez całe lato po brzegach lasów liściastych, dróg, po ogrodach. Żywi się głównie chrabąszczami i innymi żukami; na duże ptaki nie ma odwagi napadać, lecz pisklęta niszczy. Ostрым, cykającym głosem odzywa się często „cyk—cyk! cyk—cyk!”

Gąsiorek—rudawy, z czarną pręgą przez oko. U nas

pospolity przez całe lato. Żywi się, jak poprzedni; ma jednak ten dziwny zwyczaj, że schwytane żuki, liszki, a nawet pisklęta innych ptaków, nakłuwa żywcem na ostre ciernie, rozkoszując się widokiem ich męczarni.

Nieco podobną do gąsiorka jest jemioluska, piękny czerwono-popielaty ptaszek, latający stadkami po naszych lasach przez całą zimę; na lato wyposi się na północ. Poznać ją łatwo po wysokim, ostrym czubku na głowie i po piórkach ogona, zakończonych płaskimi czerwonymi blaszkami. Żywi się jednak nie owadami, lecz jagodami jarzębiny, jemioli, jałowcu, pączkami dębów i drzew owocowych i t. p. Mięso ma bardzo smaczne.

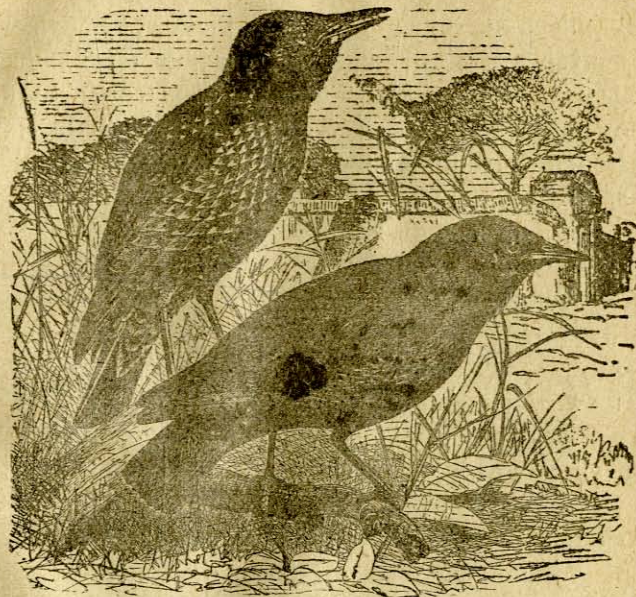
Szpaki. Któż nie zna szpaka, tego szczebiotliwego, osłonego ptaszka, o którego rozumie aż przysłowie się rozpowszechniło: o rozumnym i przebiegłym człowieku mówimy, iż szpakami jest karmiony. Samiec jest ciemno zielony, biało nakrapiany; samice i młode szpaki — bure.

Na wiosnę jedne z pierwszych przylatują stadami szpaki, gdy jeszcze nasze łąny pokryte są śniegiem.

Wtedy siadają na łąkach i zbierają, co woda nanieśli i wyrzuciła: poczwarki, ślimaki i potopione owady. Srogo pokutuje czasem szpak za swe zbyt wczesne przybycie i mrze z głodu, gdy się wiosna zanadto opóźnia.

W końcu kwietnia szpaki dzielą się na parki: stare odwiedzają i oczyszczają swe dawne dziuple; młode szukają w drzewach kryjówek i niebawem znoszą 5 do 7 szaro-sinawych jaj. Samiec i samica wysiadują jajka wspólnie; gdy matka, która przeważnie siedzi na jajach, na żer wylatuje, ojciec siada na gnieździe i czeka jej powrotu. Pisklęta, karmione troskliwie obfitym żerem, bywają tłuste i oblane, jak okrągłe kluski; to właśnie jest przyczyną ich nieszczęścia, gdyż łakomi chłopcy wybierają je i gotują, wyrządzając tem

gospodarstwu nieobliczone straty. Po wychowaniu pierwszych dzieci szpaki znoszą drugie jaja, a bywają nawet lata z wczesną wiosną, w których i trzecie pokolenie wychowują. Ta ich płodność wyjaśnia nam, skąd się biorą po łąkach i polach te hurmy szpaków, które pod jesień spotykamy.



S z p a k i.

Miły jest widok tych ptasząt, gdy olbrzymią gromadą, jak chmura czarna, wzbijają się w powietrze ponad stawem lub łąką,—rozerwą się na mniejsze gromadki, to znów łączą się razem. Czasem spuszcza się na trzciny,—znowu zerwą się w górę i lecą do lasu, gdzie z donośnym a wesółym szczebiotem obsiadają gęsto drzewa, rozstawiając zawsze czujne straże na ich wierzchołkach.

Szpak świadczy wszędzie pożytek; najpierw czyści z robactwa drzewa w lasach, gajach i ogrodach, które zamieszkuje; potem leci na łąki zbierać robaki i ślimaczki; po grządkach wybiera gąsienice; wkońcu udaje się na rolę, aby tam łowić pędraki.

Kto się chce przekonać o usługach, jakie oddają nam szpaki, niech odszuka gniazdo tych ptaków, usiadzie w ukryciu i niech przez kilka godzin liczy; ile razy parka wylatywała i z robakiem w dziobie powracała do dziupli. Zastanowiwszy się, że od wschodu do zachodu słońca ta skrzętna praca ani na chwilę się nie przerywa, pojmiemy, jak szpaki powinny być przez wszystkich szanowane. Szpak ledwie ma chwilę czasu, aby swe połyskujące pierze wyczyścić, poszczebiotać samiczce, uczyć dzieci śpiewu — i zaraz leci łowić szkodniki.

Gdy już dziatwę wychowają, nauczają je latać i szukać żeru, wtedy gromadzą się w chmary i lecą tam, gdzie jest najwięcej szkodników.

W krajach, gdzie przestrzegana jest ochrona pożytecznych ptaków, ludzie budują z drzewa skrzyneczki z otworem na przodzie, aby się w nich szpaki gnieździły. Jak tylko zdołają ściągnąć jedną parkę i ta szczęśliwie wychowa pisklęta, można być pewnym, że na rok przysły usadowi się kilka, później kilkanaście par szpaków, i gospodarze mają owoce i jarzyny zabezpieczone od szkodliwych owadów. Za granicami naszych krajów wszędzie po drzewach lub na tykach wiszą skrzyneczki dla szpaków. Biedni ludzie, nie mogący kupić sobie mięsa, wybierają pierwsze pisklęta w pierzu na swe pożywienie, lecz tylko tam, gdzie się te ptaki licznie rozmnożyły; wszakże późniejsze zniesienia pozwalają im wychowywać.

Szpak łatwo się oswaja i staje się miłym towarzyszem człowieka jeżeli ma zabezpieczoną spokojność; chowany w domu, uczy się nawet wymawiać wyrazy mowy ludzkiej.

Wszakże rozumny ten ptak ratuje się ucieczką i z pewnością nie powróci do tej miejscowości, w której był prześladowany. Szpaki przebaczą rabunek pierwszych dzieci, lecz jeżeli im drugie i trzecie zabrać, wtedy niepowrotnie się wynoszą.

Niemcy szanują te ptaki i mają też za to dorodne jarzyny, doskonałe owoce; a u nas dziatwa wiejska zjada pisklęta tych pożytecznych ptaków, to też co rok liście drzew naszych i jarzyn objedzone są przez liszki. Krocie razy widywano pastuszków, gotujących pisklęta w garnkach; krocie razy spotykano dorosłych parobczaków z pełnymi torbami młodych szpaków. To są ludzie szkodliwi, jak grad lub szarańcza; każda gmina karałaby ich powinna, a rodzice i nauczyciele powinni dzieci surowo oduczać od robienia takiej wielkiej szkody.

Z obyczajów szpaka ciekawe jest jeszcze i to, że często szpaki siadają na grzbietach owcom, krowom lub świniom, wydłubując im dokuczliwe robactwo. Tembardziej więc zasługują na poszanowanie.

Drozd, świszczący przez wiosnę i lato i tworzący śliczną muzykę leśną, karmią się również owadami i robakami; w jesieni tylko i w zimie jedzą jagody jałowcu, jarzębiny lub inne, które człowiekowi i tak na nic się nie zdadzą. Są to ptaki bardzo pożyteczne i stanowią ozdobę naszych gajów. Żyje u nas kilka gatunków drozdów: **drozd śpiewny**, **paszkoł**, **kwiczoł**, **kos**. Trzy pierwsze są bure, na brzuchu ciemno upstrzone; kos jest czarny, z żółtym dziobem i żółtą obwódką dokoła oczu. Paszkoł i kwiczoł słyną przytem z wybornego mięsa, szczególnie jeśli karmią się jałowcem. Kos jest najlepszym śpiewakiem naszych gajów i lasów: on to, siedząc w gęstwinie lub na wierzchołku drzewa, wyśpiewuje

nam wesołego krakowiaka tak ładnie, że zdaje się, iż to człowiek jakiś gwizdże.



Drozd.

Oswaja się prędko i, trzymany w domu, z łatwością uczy się wygwizdywać nawet bardzo trudne śpiewki i wyrwasy. Gnieździ się w najrozmaitszych miejscach, zwykle nisko na młodych sosenkach, jałowcu, leszczynie, po zaciosach, w szparach drzewnych, a niekiedy nawet na ziemi przy grubem drzewie.

Również pożyteczne a miłe są inne śpiewaki naszych lasów: słowiki, gajówki, raszki, piegże, wywilgi, czyli wilgi, i wiele innych.



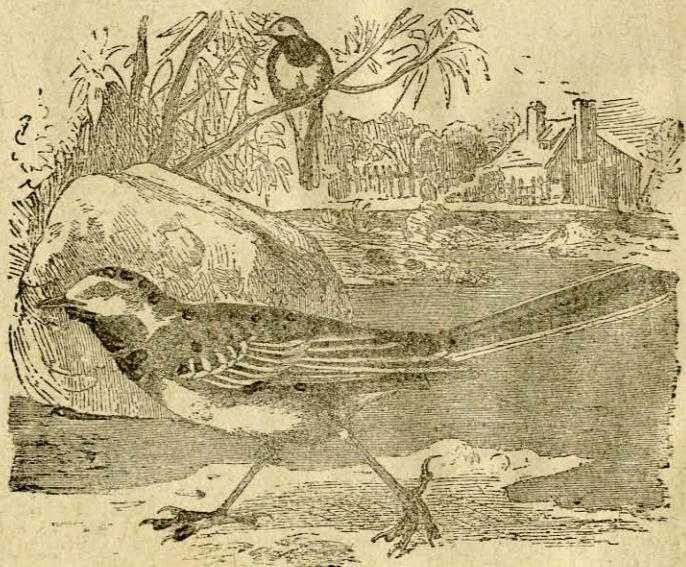
Wilga.

Wszystko to są ptaki przelotne, wogóle ładne, a niektóre—jak żółta wilga, raszka z czerwoną piersią, modraszek z błękitną plamą na piersiach — bardzo ozdobne.— Najskromniejszą postacią odznacza się pośród nich słowik szary, pospolity u nas od kwietnia do końca sierpnia, szczególnie w wilgotniejszej części kraju, po prawej stronie Wisły. Jest on uważany wogóle za najlepszego śpiewaka, chociaż Niemcy wolą śpiew zięby. Głos ma czysty, wesoły, donośny; najpiękniej śpiewa w maju i początku czerwca,

podczas siania gniazda i wysiadywania jaj. Gdy piskłęta się już wylęgła, samiec przestaje śpiewać. Bywa to około połowy czerwca: „na święty Wit (15 czerwca) słowik cyt.“ Miły ten ptaszek jest wogóle samotny, tajemniczy, lubi kryć się po gąszczach.

Żeruje po ziemi, po trawie i drożynach leśnych. Jada wszelkie owady ziemne, pająki i robaki, szczególnie zaś lubi poczwarki mrówek. Gnieździ się na ziemi w gęstych krzakach porzeczek, agrestu i t. p. Znosi 4 do 6 jaj. Do czasu odlotu rodzice trzymają się z młodem.

Chwaląc powyższe ptaki za ich piękność, miły śpiew i tępienie owadów, musimy wszakże wspomnieć dla spra-



Pliszka biała.

wiedliwości, że niektóre z nich wyrządzają też nam pewne szkody. Tak na przykład wilga, skoro tylko dojrzeją wiśnie, znęca się do sadów i niszczy je niemiłosiernie.

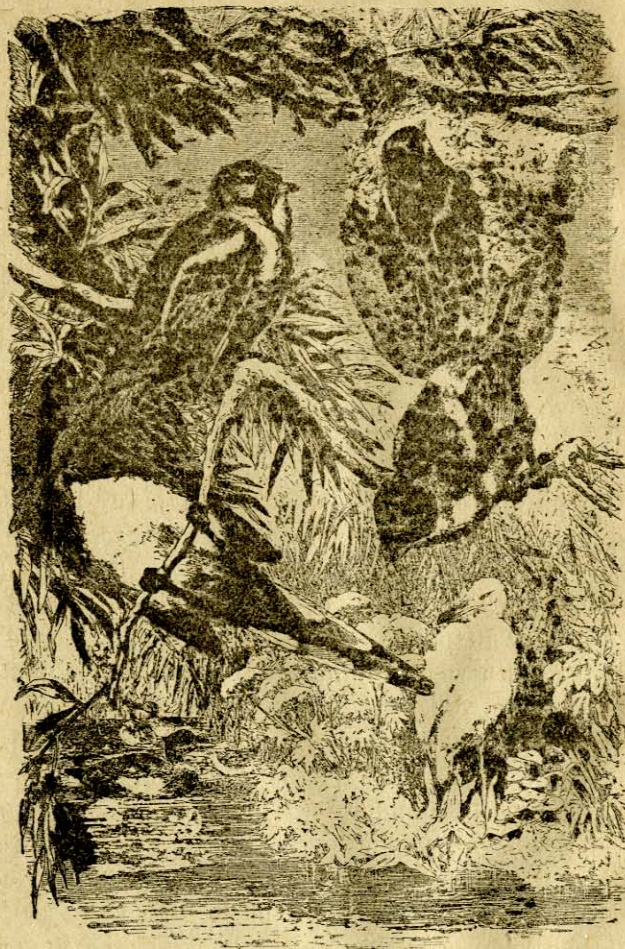
Za to prawdziwymi owadożercami są pliszki i świegotki — drobne ptaszki, szare lub żółtawo-bure, z długimi, trzęsącymi się ogonkami. Najpospolitszą jest u nas pliszka biała — siwa, z białym brzuszkiem, którą tak często widzimy na brzegach płytkich wód, stawów, po trawnikach i drogach, upędzającą się żwawo za owadami. Do nas przylatuje w marcu, bawi do października. Żyje parkami — rozproszona po całym kraju.

Sikory, których osiem gatunków bawi przez cały rok u nas, są prawdziwymi stróżami naszych lasów i ogrodów.

W czasie lęgu pary sikor żyją pojedynczo, później rodziny się skupiają, a w zimie wszystkie gatunki zbierają się w hurmy i, niby ogrodnicy, oczyszczają drzewa.

Od połowy kwietnia samiczka zaczyna już znosić jaja, codzień jedno; a zatem, nim zniesie wszystkie, minie 10 do 12 dni. Siedzi na jajach przez 21 dni, luzowana tylko na parę godzin przez męża; po tem przykrem i nużącym zatrudnieniu jeszcze dni kilka siedzieć musi na jajach zniesionych na ostatku, pomimo wyklucia się piskląt z pierwszych jaj. Oczom swoim wierzyć trudno, gdy się zajrzy w dziuplę i zobaczy rój piskląt, otwierających dzióbki. Zrozumieć niepodobna, jak parka drobnych ptaszat jest w stanie wyżywić tę liczną rodzinę. Wszakże skrzętność, pracowitość, ruchliwość sikor, przy wielkim sprycie, umożliwiają wykarmienie licznej dziatwy.

Gdy małe nabiorą dosyć sił, rodzice wypędzają je z dziupli i sadowią na gałęziach. Pocieszy to widok młodych sikorek, siedzących jedna koło drugiej i wołających o pożywienie. Warto usiąść pod drzewem i przypatrzeć się,



S i k o r y.

z jakim wysileniem rodzice karmią po kolei dzieci, nie myląc się nigdy i nie zaniedbując żadnego. Przynoszą im one gąsienice, jajka motyli i ciem, pająki i robaczki.

Młode sikorki szybko rosną i niebawem okrywają się pierzem, podobnem do pierza rodziców. Wtedy poczynają już skakać z gałęzi na gałąź, z drzewa na drzewo, tu i owdzie znajdują robaczka i stopniowo poczynają się żywić same.

Zdawałoby się, że parka, wycieńczona i zmęczona wychowaniem liczego potomstwa, potrzebować będzie wypoczynku. Gdzie tam! już znowu w wyczyszczonej dzióbkami dziupli widzimy 6 do 8 świeżo zniesionych jajeczek, które sikory z tą samą wytrwałością wysiadują. Parka sikorek wychowuje najczęściej 18 do 20 piskląt, a bywa ich niekiedy 24 do 26 rocznie.

Gdy ptaki z obu pokoleń umieją już latać, rodzice zbierają je w jedno stado i przez dzień cały czyszczą drzewa, konary i gałęzie, nie opuszczając żadnego.

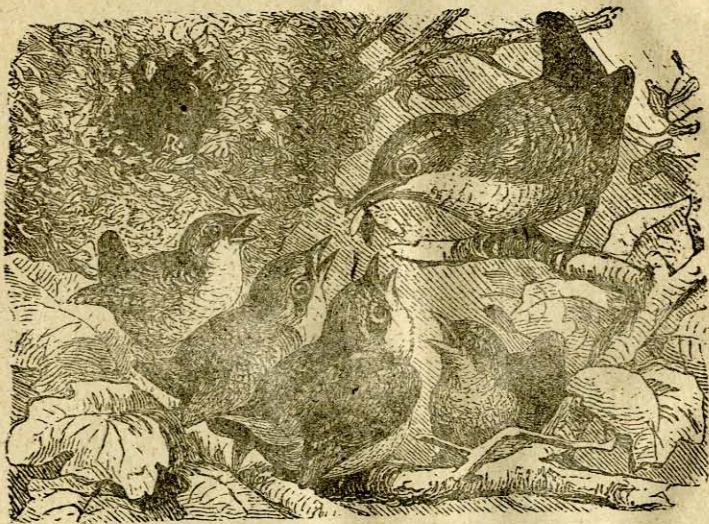
Trzeba wiedzieć, że większa część motyli, ciem, latających owadów, żuków, pajaków i innych znosi liczne jajka w szparach na korze drzew; za temi właśnie jajkami i poczwarkami uganiają się sikory i dzióbkami je wydobywają. Drobny ten i niezasycający pokarm tłumaczy nam pracowitą ruchliwość tych ptasząt, nieocenionych dla rolników i ogrodników: pożarliśzy nawet sto jajeczek, sikorka nie jest jeszcze syta.

W ogólności ptaki do wędrówek i odlotu gromadzą się w jednym gatunku i niechętnie przyjmują obce; u sikor dzieje się przeciwnie: zimą widzimy je razem w trzech, czterech, a niekiedy w sześciu gatunkach, żyjące w zgodzie i wspólności. Często towarzyszą im bargle, nazwane też kowalikami, i pełzacze, tażące jak szare myszy po pniach drzew. Gdy polów jest obfity, przyłączają się do tych ptasząt jeszcze strzyżyki i mysikróliki, zwane złotogłówkami, — nie większe niż orzechy włoskie, z płomykowatym, ognistozłotym paskiem na głowie.

Gromadka taka zdaje się mieć ułożony plan zimowej

wędrówki: pocyna bowiem oczyszczanie od rodzinnych lasów, gajów i ogrodów, a potem posuwa się coraz dalej.

Im liczniejszą jest ta straż dobroczynna, tem krócej pozostają na miejscu. Nieraz tę samą gromadę spostrzegamy drugiego dnia o dwie i trzy mile, i tak dalej i dalej przez



Strzyżek wole oczko, karmiący dzieci.

całą zimę do wiosny. [W zgodzie i wzajemnej pomocy pracę odbywają i mogą nam służyć za przykład zjednoczenia. Jedna drugą woła, wabi, niekiedy zaśpiewa, jak gdyby mówiła: chodź, chodź tu dużo pożywienia!

Sikorki skaczą po gałęzi, bacznie patrząc na gniazda jaj i poczwerek, nie opuszczając najdrobniejszych; mniejsze gatunki oglądają pozostałe liście, a często widzimy mysi-króliki zawieszane na listkach. Po pniach wspina się peł-

zacz, zazierając w najdrobniejszą szczelinę kory. Bargiel posuwa się wolno od korzeni do wierzchołka, zaglądając w dziurki i rozpadliny: co z wierzchu, zaraz porwie; a jeżeli nie może wypukać, wtedy silnym dziobem, gdyby dłu-tem, wykuje żuka, poczwarkę lub jaja owadów.

Mniej ważny, niż poprzednie — z powodu nieznacznej ilości, w jakiej się spotyka — ale zato bardzo ładny, jest czubaty dudek. Jest on barwy pomarańczowo-żółtej



D u d e k.

Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków.

ze skrzydłami czarnymi w białe plamki. Na głowie ma obfity czubek, który może składać lub roztaczać. Żyje niewielkimi stadkami po brzegach lasów, gdzie często można go widzieć na ziemi, polującego na owady. Znalazłszy jakiego żuka na ziemi, chwytą go końcem dzioba, podrzuca w górę, a gdy ten pada—chwytą go w szeroko otwarty dziób. Lekliwy ten ptaszek ma szczególny sposób ochrony przed drapieżnymi ptakami. Spostrzegłszy na przykład jastrzębia, rzuca się na ziemię, rozkłada skrzydła i rozpłaszcza się, wyglądając jak żółtawa szmata. W ten sposób stara się omylić swego wroga.

Słynie z nieporządnego utrzymania gniazda, które zakłada zwykle w dziupli. Daje się hodować i oswaja tak, że chodzi za człowiekiem wszędzie, pokrzykując wesoło: hep-hep!

Jaskółki—zwiastunki wiosny, są ptakami, łowiącymi owady w locie. W stajniach i owczarniach można z łatwością policzyć, ile jedna jaskółka łapie much, gdyż przy każdym złowieniu słychać klapnięcie dzioba. Żywią się one nie tylko latającymi owadami: wyjadają też ich poczwarki i jaja, a pająki są dla nich największym przysmakiem.

Lot jaskółek, czy górą, czy dołem, jest zręczny i miły oku. Nad wodami łowią bez przerwy dokuczliwe komary i inne owady, prują powietrze z szybkością błyskawicy, wpadają w wodę, maczają brzusek i dalej w pogoń; niekiedy z niepojętą szybkością porywają owady z powierzchni wody.

Dwa razy w ciągu lata wychowują 5 do 9 piskląt; powinnyby więc mnożyć się do nieskończoności, tembardziej że człowiek wszędzie je szanuje i widzi w nich błogosławieństwo Boże. Inaczej się wszakże dzieje. Jaskółki przylatują do nas zawsze wcześniej na wiosnę—i nieraz, zastawszy w swej letniej ojczyźnie śniegi, przymrozki i brak zupełny owadów,

z głodu tysiącami giną. Bywały wiosny, w których setki martwych jaskółek dawało się widzieć. Wyłowiły muchy po stajniach, wybrały zarodki owadów i pająki, szukały pożywienia po strychach, — a gdy tego wszystkiego nie wystarczyło, ginęły z głodu.



Jaskółka.

Jak wiadomo, jaskółki lepią z błota kształtne gniazda, równają je w środku na podobieństwo połowy garnka, niosą mchu, korzonków i nieco pierza; w tem wygodnem mieszkaniu samiczka wysiadyje jaja, a samiec donosi jej pożywienie. Zdarza się, że wróbel pozazdrości im tego gniazda, wydziobie jaskółkę i usadowi tam wróblęcę. Wtedy jaskółki lamentują, piszczą, latają nad gniazdem, siadają na niem, lotem i piskiem usiłują wypędzić natrętnego ptaka.

Gdy im się to nie udaje, zdarza się niekiedy, że zbierają się chmarą i zamurują wróblęc w gnieździe.

Mamy jaskółkę dymówkę, gnieźdzącą się po stajniach, kominach i strychach, z mocno widłowym ogonem, czarną pręgą na płaszczu, z brzuchem białym i rdzawą gardzielią. Lud nazywa ją łastówką. Dalej oknówkę lub domową, z płaszczem ciemnym, połyskującym, z brzuchem śnieżnej białości; ona to przylepia gniazda do murów i gzymsów i co roku do nich powraca. Gdy ręka złego człowieka zrzuci gniazdo, a oknówka na wiosnę do niego powraca, piskiem i trzepotaniem oznajmia swą rozpacz.

Jaskółki brzegówki, zwane też pobrzechkami, obierają sobie strome gliniaste ściany i w nich pazurkami i dziobkami wydrążają okrągłe dziury, niekiedy na ćwierć łokcia głębokie. Ptaki te żyją gromadnie; bywają ściany, zamieszkane przez setki brzegówek.

Ściana taka pełna jest życia i ruchu. Ustawicznie wylatują z niej jaskółki łowić owady, inne powracają, włączają i wylazają: zdawałoby się, że tysiące ptaków tam mieszka. Na wiosnę młode ptaki muszą sobie same wydłubywać nory koło rodziców.

Często te strome ściany obrywają się i bryłami toczą się na dół, zabierając za sobą ptaki, gniazda i całe zniesienia. Niebawem z wytężoną wytrzymałością biorą się znowu jaskółki do roboty i po kilku dniach nowe dziury i gniazda są gotowe.

Największa jaskółka, zwana jerzykiem, gnieździ się po starych murach. Jest ciemno-szara, z brzuchem białym.

Jaskółki są czułe i troskliwe dla swych dzieci. W lipcu i sierpniu, gdy już młode doskonale latają, wyprawiają rodzice młodzież w podróż, której przewodniczą pojedyncze samce, z bojaźni, aby się lekkomyślna młodzież nie spóźniła

i nie była zaskoczona zimnem oraz głodem. Trzeba wiedzieć, że w każdym gatunku ptaków bywa więcej samców niżeli samic, więc takie zbywające samce służą za przewodników, jako nie mające obowiązków mężów i ojców. Młodzież niechętnie się oddała, zbiera się w liczne gromady, siada na suchych gałęziach, strzechach i drutach telegraficznych, widocznie pragnęłaby zostać, lecz rozkaz musi być wykonany. Więc żegnają się z kochaną ojczyzną i posuwają się ku południu, czekając na drugi ciąg, aby razem przelecieć przez morze. Pozostali rodzice karmią tymczasem drugą dziatwę, bo już noce dłuższe, mniej czasu do polowania, mniej też i owadów; wypędzają młodzież z gniazd, uczą dzieci latać i przygotowują je do długiej podróży. Ta druga gromada wolniej już podróżuje, często odpoczywa i bywa mniej liczną; wkońcu wszystkie zbierają się nad morzem i krociami przelatują na drugi brzeg.

Często burza i przeciwnie wiatry nawiedzają te liczne gromady w morskiej podróży; wtedy, pomimo siły i szybkości lotu, porwane wiatrem, jaskółki wpadają do morza i toną krociami.

Gadka, rozpowszechniona między ludem, jakoby jaskółki zimowały u nas pod wodą, powstała stąd, że niekiedy rybacy wylawiają jaskółki zbite i splątane razem, lecz to były potopione jaskółki, które już do życia nie powróciły. Jaskółka—nie ryba, aby mogła oddychać w wodzie przez kilka zimowych miesięcy; jakżeby mogła wytrzymać i potem odżyć? Powtórę, wędrówki za morze licznych hurm tych ptaków dowodzą z pewnością, że na zimę odlatują one do ciepłych krajów. Zdarzało się i zdarza się jeszcze może, że świeżo wyłowione jaskółki odżyły i odleciały, lecz to były zapewne brzegówki. Często wydłubują one swoje nory w brzegach nad samą wodą; gdy się woda podniesie, zalewa dziury i topi ptaki. Może być, że tu i owdzie wyłowione

na czas jaskółki odżyły; lecz to bynajmniej nie dowodzi zimowania ich w wodzie.

Gdy jaskółki odpoczywają we śnie po całodzienniej pracy, rozpoczyna kozodój czyli lelek walkę z latającymi owadami.

Ptaka ten ma dzióbek mały, naksztalt jaskółczego, ogon długi, wielkie skrzydła z brunatno-pstrem upierzeniem. Głowa jego duża, paszcza rozwarta, a tak obszerna, że małe jaje włożyłby w nią można, otoczona twardymi, sterczącymi piórkami. Wieczór i rano napada lelek na kłęby muszek i komarów. Nie łapie ich pojedynczo, lecz, otworzywszy dziób, rzuca się między te owady, goni, koziółkuje, zdawałoby się, że zwarjował, takie ruchy wyprawia, — tam i napowrót, wokoło, to z góry, to z dołu... Niebawem setki much przylepiają się do jego klejowatej i lepkiej paszczy, a inne wylecieć z niej nie mogą z powodu owych sterczących szczecinowatych włosów. Gdy paszcza już pełna, kozodój połyka owady i znowu rozpoczyna gonitwę.

Prócz much i komarów poluje on na chrząszcze i inne nocne owady. Siada często na ścieżkach, gdzie się gromadzą krowki na gnoju końskim i bydłowym. Przed człowiekiem ciągle się podrywa i zaraz zapada. Dało to powód do przesady, że stara się zaprowadzić pijanego na bagna, żeby się utopił.

Lelek słabo się mnoży, znosząc raz do roku po dwa podługowate jaja. Dzień przepędza w trawach leśnych, na porębach; widzi doskonale i nie boi się człowieka.

U starożytnych narodów rozpowszechniło się zdanie, że ten ptak żyje mlekiem wydojonem kozie, i za to nazwano go kozodojem. Bajka ta powstała z latania jego ponad kozami i owcami; co łatwo wytłumaczyć można tem, że koło kóz i owiec

gromadzą się krocie much i komarów, za którymi przylatują kozodoje. W ciepłych krajach ludzie mało budują



Lelek (kozodój) chwytający chrabąszcza.

stajen, w lecie zaś bydło, owce i kozy nocują pod gołym niebem; nad niemi uganiają się lelki.

Czy jest wierniejszy towarzysz rolnika, rozweselający go przy pracy w polu, jak szary skowronek, ten, jak go nazywają, śpiewak Najświętszej Panny?

Jeszcze zlodowaciałe plastry śniegu leżą i ziębią nasze łąny, kiedy skowronek przybywa do swej letniej ojczyzny, śpiewem nas pociesza, do wytrwałości w pracy zachęca,

a krociami spożytych robaczek i owadów budzi nasza wdzięczność. Ledwie rolnik rzuci owsy między skiby, a już samica skowronka grzebie w roli mały dołek, wyściela go kawałeczkami trawy i mchu, znosi jaja, wysiaduje pisklęta i wykarmia je samymi szkodnikami. Wychowawszy pierwszą dziatwę, znosi powtórnie jajka, a niekiedy i trzecie pokolenie wydaje. Jedna więc para dostarcza nam co najmniej 15 obrońców i śpiewaków. Podziwiać musimy zabieglivość i pracowitość skowronka, który potrafi wyżywić samiczkę, siedzącą na jajach, a później 15 piskląt, przytem ma czas, żeby wyuczyć dzieci szukać żeru, dźwięcznie śpiewać i zęcznie latać. Skowronek wszystkiemu wydola: rodzinę wyżywi, poswawoli w powietrzu, samicę rozwesela, śpiewając nad jej głową; a gdy powraca ze swych wycieczek, staje w powietrzu nad gniazdem, zaświergocze na znak, że powrócił, spuszcza się pędem, siada i biegnie piechotą do samiczki.

Rodzice muszą dziatwę pilnie uczyć żywić się i świergotać, bo czasu niema do stracenia: trzeba znosić drugie jaja, wysiadywać, znowu dzieci karmić i wychowywać, — a polskie lato tak krótkie, że wypada pracować z wysiłkiem, aby obowiązki swe wypełnić i być gotowym do podróży, gdy mróz usunie owady i robaczki.

Szczególne zwyczaje mają te ptaki. Pisklęta, ledwie wyrosną, jeszcze mają puch i tylko połowę upierzenia, a już się rozlażą, jak sowa, i siedzą pojedynczo pod bryłkami. Pomimo że jeden od drugiego siedzi dosyć daleko, rodzice wiedzą zawsze, gdzie które przebywa; jednemu dadzą robaczka, drugiemu kawałek poszarpanego pędraka, temu pająka lub glistę, tamtemu konika polnego lub świerszcza. Wieczorem cała rodzina jest już nakarmiona i każdy śpi w odosobnieniu.

Przy końcu września skowronki zaczynają się gromadzić w stada i odlatywać; przelot trwa przez cały październik. Lecą one do ciepłych krajów. W drodze jednak giną

tysiącami, chwywane w sieci i strzelane przez Niemców i Francuzów dla smacznego mięsa.



S k o w r o n e k .

U nas każdy ma dla skowronka wdzięczne uczucie, cieszy się jego przybyciem, żegna go w jesieni ze smutkiem, — a lud, chcąc uchronić tę ptaszynę od nierozumnego prześladowania, zabicie skowronka za grzech uważa.

Podobną z obyczajów do skowronka i również pożyteczną jest czubata śmieciuga. Przebywa u nas przez cały rok, latem na polach, a w zimie bliżej mieszkań ludzkich, gdzie na śmieciach i po drogach szuka dla siebie pokarmu.

III. Ziarnojady, czyli łuszczeniaki.

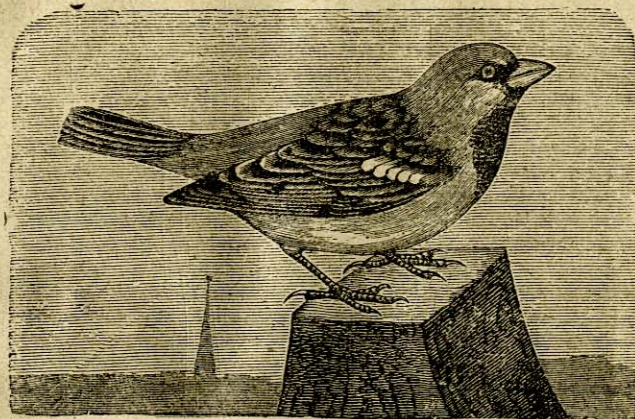
Zaliczamy tutaj większą część naszych ptaków drobnych, z postaci, a poczęści z wielkości, podobnych do wróbla. Mają one dziób krótki, a gruby i mocny, doskonały do chwytania i wyłuskiwania ziarna i nasion rozmaitych roślin. Stąd dużo jest pomiędzy nimi szkodników, jakkolwiek wiele z nich za młodu, dopóki mają dzióbki słabe, miękkie, żywią się owadami, wynagradzając tem późniejsze szkody. W każdym razie, nie robiąc wielkich szkód, a uprzyjemniając nam życie miłym śpiewem, zasługują one na ochronę.

Wróbel domowy jest istotnie ptakiem pół domowym, zrósł się z człowiekiem w mieście i na wsi — zdawałoby się, że od nas nauczył się przebiegłości. Podczas surowej zimy, również jak wśród skwarne go lata, zawsze jest przy nas, w złej i dobrej doli.

Żyje długo, a zawsze się uczy i nabyte wiadomości obraca na swój pożytek. Czasem wyrządza szkody, — to znów oddaje ludziom niepospolite usługi przez tępienie różnorodnego robactwa. Smakosz wielki, więc w każdej porze roku dobiera sobie odpowiednie pożywienie. Wie, gdzie ćmy i motyle zniosły jaja, gdzie w obfitości znajdują się gąsienice; na jakiej grządce wschodzi jarzynka soczysta, którą umie wyskubywać; gdzie później jagody, wiśnie i czereśnie, które nad wszystko lubi; umie trafić do stodoły, śpichrza i śpiżarni, wydobyć ziarenka z kłosów złożonych w brozki i sterty. Większe owady pokonywa siłą i rozszarpuje; chrząszcza zabija dziobem, twarde łuski odłamuje, a miękkie części pożera lub zanosi dzieciom.

Są wróble wiejskie i miejskie, — i te i tamte mają inny sposób żywienia się i inne zwyczaje. W zimie zamieszkują do-

my i gumna, na wiosnę część ich wędruje do przyległych lasów i znowu na zimę powracają do mieszkań. — Wróbel jest ptakiem bardzo przezornym. Gdzie jest pewien, że go nic złego nie spotka, przyswaja się rzuconem pożywieniem i płacze się między nogami; raz zdradzony już nie powróci. Jest on tak rozumny, że, gdy się sto wróbli polnych i trzandli w sieci w zimie zлови, ledwie pięć będzie między nimi domowych.



W r ó b e l.

Wróble często ze sobą staczają zacięte walki. Wtedy zapominają o wrodzonej ostrożności, biją się wśród ludzi, nie dwa, lecz czasem 4 i 5; zwiążą się w kłębek dziobami i pazurami, przewracają koziołki, tarzają się w kurzu i błocie, spadają z drzew i dachów, zaślepione i rozżarte: można je kijem zabić, a nie puszcza się ani na chwilę. Złość ich dochodzi do wysokiego stopnia mściwości. Pokonany wróbel już od walki ustępuje, ucieczką ratuje życie, to go wszakże nie uwalnia od napaści; zwycięzca goni za nim pieszo lub lotem i ustawicznie go dziobie.

Na dachu pewnego domu były się dwa samce. Związały się razem, dziobiąc się wzajemnie, przewracając się, stoczyły się do rynny, rurą spadły na ziemię, nie puściwszy się ani na chwilę w tej zajadłej walce. Skończyło się na tem, że czubiącą się parę żywcem złapano.

Gnieźdzenie się wróbli, jak również pożycie małżeńskie i wychowanie dzieci, ciekawe są do badania. Ledwie człowiek ukończył budowę swego domu, już para wróbli ogląda, czyby tam nie można siedziby urządzić. Już w marcu, gdy jest niezbyt mroźno, poczynają znosić materiały do budowy gniazda: siano, pierze i suche korzonki. Poślanie musi być obszerne, wygodne i ciepłe, a zabezpieczone od wilgoci; gniazdo więc ścielą pod strzechami, na strychach, pod dachami, w dziuplach drzew lub jaskółczych lepionych gniazdach. Gdy gniazdo gotowe, wróblca znosi 6 do 7 jaj. Po kilkunastu dniach wykluwają się wróblątka, którym rodzice donoszą tysiące liszek i robaczków.

Gdy jednak dziatwa już wyrośnie i nauczy się sobie szukać pożywienia, rodzice rozpędzają ją od siebie. Potem znowu czyszczą gniazdo i wkrótce składają nowe jajka. Tak bywa zwykle trzy, cztery razy do roku, a więc jedna parka wychowuje do 20 wróbli.

Parka taka nie rozłącza się do jesieni; lecz potem mąż porzuca żonę na zimę i każde żyje sobie osobno.

Zabawne są wróble, gdy się kąpią: wlażą do wody, maczają brzuszki, pokrapiają skrzydełkami i dziobkami pierze; nachlapawszy się należycie, ulatają z wysileniem, siadają na strzechach i gałęziach, obracają się zawsze do słońca, aby w krótkim czasie wysuszyć piórka. Wtedy poczynają muskać pierze, trzepotać skrzydełkami; wydobywają owady, które je trapią, z pęcherzyka na kuperku wyciskają tłuszcz i smarują nim piórka. Oczyszczony i odświeżony wróbel radośnie ćwierka i leci szukać pożywienia. Ten piecuch nie używa kąpieli w czasie zimnym i słotnym; wszakże w ciepłe dni

lubi się kąpać i dzieci swoje do kąpieli prowadzi. Zabawny to widok, gdy wróblęta boją się wejść do wody, a wróbel napędza je, potem pokropi i uczy się kąpać. Również używają kąpieli w kurzu na drogach: tarzają się, trzepoczą skrzydełkami, wznoszą tumany pyłu... Po tej suchej kąpieli otrzepują kurz, a resztę dziobem wydobywają.

Żarłoczność wróbli jest bez granic. Prawdziwie obżerają się, co brzuch zniesie. Na wiosnę szukają gąsienic i poczwerek lub ziarn zboża, które wyjmują z gnoju napęczniałe i rozmiękłe. Gdy pług jedzie w polu, wróble za nim: wiedzą, że on im wyorze poczwarki i pędraki. Później szukają grządek z podrastającą kapustą i innymi jarzynami; dalej zbierają dla siebie i dla piskląt gąsienice, łowią w lot motyle, ćmy i żuki, objadają zręcznie wiśnie i czereśnie, a wkońcu idą na zboże, napelnione jeszcze mleczkiem. Ojciec wyprowadza dziatwę na łan pszenicy lub jęczmienia, uczy zręcznie na kłosie siadać lub przyginać żdźbła do ziemi i wydobywać miękkie ziarenka. Do nich przyprowadzają inne wróble swe rodziny i tworzą się liczne gromady, którym przewodniczą stare, pojedyncze samce. Prawdopodobnie te ziarenka niełatwe są do strawienia i widocznie wróble zbyt kują; objadają się bowiem do tego stopnia, że po kilka razy na dzień wymiotują—a po chwili znowu lecą na żer. Pocieszne jest wróblątko, gdy zjada wydobyte ziarenka, a dziobem przy osadzie żółtym mleko mu się wylewa, moczając mu szyję. Te gromady składają się niekiedy z setek wróbli, przenoszących się z łanu na łan, z poletka na poletko. Wtedy też strzelaniem lub stawianiem strachów trzeba je odpędzać. Gdy zboże stwardnieje, już ich nie kusi, i znowu zaczynają polować na owady.

Następujące prawdziwe zdarzenie przekonać może, że wróble przynoszą jednak więcej pożytku, niż szkody. Lat temu przeszło sto był w Niemczech król, słynny rządcą i wojownik; z tej to przyczyny nazwali go Niemcy Fryde-

rykiem Wielkim. Otóż, widząc, jak wróble niszczą zboże na łąkach i czereśnie na drzewach, wydał on rozkaz, aby wytępiono te ptaki; nadto jeszcze za żywego czy też zabitego kazał płacić po 5 groszy. Znosili Niemcy wróble krociami i wkońcu do tego doszło, że mało gdzie można było tego ptaka zobaczyć, gdyż je i po gniazdach łowiono. Cóż się pokazało? Oto gąsienice objadły liście, drzewa nie rozdziły owoców, grzedy jarzyn również zostały zjedzone przez gąsienice, a kapusta przez meszki. Niebawem, spostrzegłszy wielką ilość szkodników, król w pokorze uznał swój błąd; z innych prowincyj sprowadzał wróble i kazał je puszczać, płacąc teraz za żywego wróbla po talarze. Wszakże, zanim prześladowane te ptaki się rozmnożyły, owady i gąsienice sprawiły wielkie spustoszenie.

Łojmujemy wszyscy przykrość, gdy komu wróble wydziobią rozsądę, ogryzą smaczne wiśnie i czereśnie, wypiją część pszenicy i jęczmienia; w chwili gniewu przeklinamy te ptaki i pragniemy je wyniszczyć, — niepomni, że przez usunięcie wróbli pozbylibyśmy się naszego najlepszego sprzymierzeńca. Człowiek bowiem, pomimo rozumu i doświadczenia, bez pomocników, dostarczanych przez samą przyrodę, nie jest w stanie usunąć szkodliwych owadów i zabezpieczyć od nich swych plonów.

Wiele jest ptaków leśnych i polnych, podobnych do wróbla, lecz od niego znacznie piękniejszych. Takimi są: szczygieł, zięba, makolągwa, czyż, dzwonec, trznadel, czeczotka, grubodziób, gil, krzyżodziób.

Szczygieł jest jednym z najpiękniejszych ptaszków leśnych: podanie ludowe mówi, że, kiedy Pan Bóg przy stworzeniu świata nadał już barwy wszystkim ptakom, resztą pozostałych farb pokropił szczygła... Rzeczywiście, głowę ma on czarną, skrzydła czarne z żółtymi przepaskami, ogon czarny

z białymi plamami, grzbiet brunatny. — U nas spotyka się wszędzie, chociaż w małej ilości. Przez lato trzyma się po ogrodach i krzakach lub u brzegu lasów; zimę często spędza u nas niewielkimi stadkami. Żywi się nasionami osu i bodjaków, chciwy jest na siemię konopne i inne nasiona



Gniazdo szczygła.

oleiste, które rad na pniu wybiera. Śpiew ma wesóły. Gnieździ się na drzewach, budując z gałązek, mchów i porostów jedno z najładniejszych gniazdek. Trzymany w domu uczy się pięknie śpiewać i różne sztuczki pokazywać: ciągnie sobie wiaderko z wodą, udaje martwego i t. d.

Zięba—zielonawo-szara, z białą przepaską na czarnych skrzydłach i czerwonawem podgardlem. U nas bawi po la-

sach od wczesnej wiosny do późnej jesieni, często nawet zimuje. Żywi się również nasionami oleistymi. Śpiewa bar-

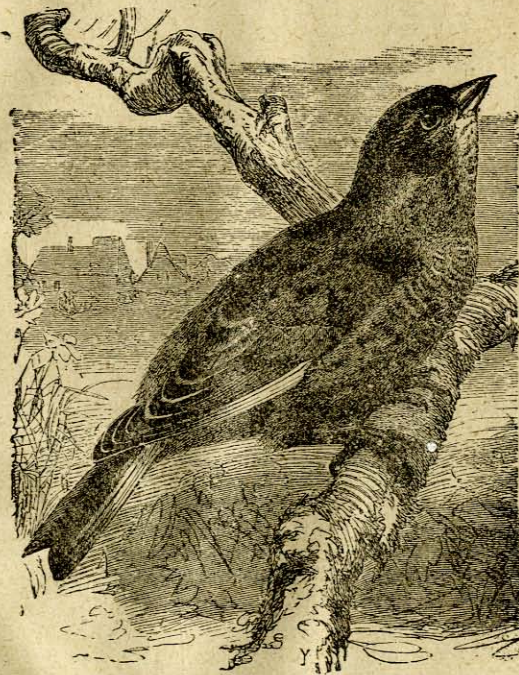


Zięba.

dzo mile. Dawniej w Niemczech sprzedawano zięby ośle-pione, aby tem piękniej śpiewały; dziś podobno ten dziki zwyczaj ustał.

Makolągwa—brunatno-popielata, z czerwoną plamą na czole i piersiach. Samiec na wiosnę jaskrawszy; w jesieni

plamy czerwone stają się mniej widoczne. Żywi się nasionami ziół, siemieniem konopnym, makiem, który wyluskuje z ma-



Makolągwa.

kówek. Latem przebywa w ogrodach i krzakach; na zimę gromadzi się w ślady. Samczyk dość mile śpiewa.

Czczotka—brunatna, z czerwoną główką. Latem żyje w krajach północnych, na zimę ściaga do nas, żywiąc się nasionami ziół i niektórych drzew, jak brzozy i olchy.

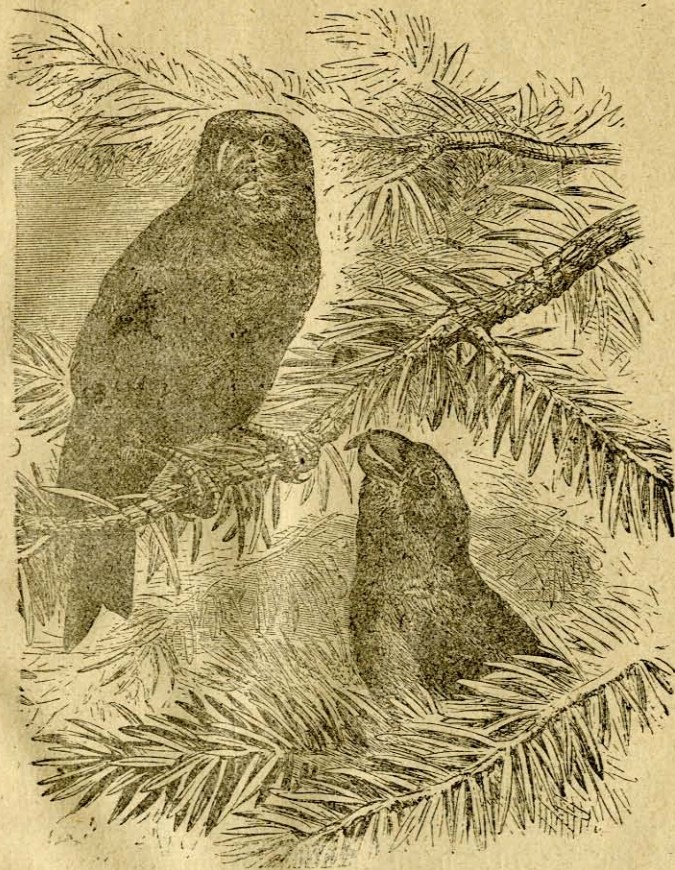
Czyż, dzwonec, trznadel—dość podobne do siebie, zielonawo lub żółtawo-brunatne,—obyczaje mają podobne do poprzednich. U nas trzymają się przez cały rok, latem



Szczygieł, czyżyk i gil.

więcej w lasach, zimą—po polach lub ogrodach. Trznadle lubią przebywać zimą w stertach zbóż, a latem zaglądają do sadów na wiśnie.

Gil i grubodziób—obydwa mają dziób krótki, gruby, u gila nieco zakrzywiony. Gil jest popielato-brunatny, z czar-



Krzyżodzioby.

ną głową i skrzydłami, a czerwonym podgardłem; samica jest bardziej popielata. Nalatuje do nas stadkami w październiku z krajów północnych, gdzie spędza lato. Wyjada ziarna jałowcu, kaliny, konopi i bylicy, lubi bardzo tatarkę, a szczególnie ziarna z jagód jarzębiny, którą bardzo niszczy.

Śpiewa dość ładnie, w niewoli jednak jest powolny, smutny i mało sprawia przyjemności. Niekiedy tylko wpada w wesołość, kręcąc się po klatce, czepiając się dziobem szczebli i pokrzykując.

Grubodziób, czyli łuszczak, ma bardzo gruby dziób, którego używa do wyłuskiwania i rozgryzania pestek z wiśni, jarzębiny, sosny, jałowcu i innych drzew.

Krzyżodziób jest pięknie czerwony, dziób ma spłaszczony z boku i prawą połówkę zagiętą na lewą stronę. Założywszy ten dziób pod łuskę szyszki sosnowej, rozchyla ją w bok i wydobywa nasionka sosny, któremi najchętniej się żywi. Inny gatunek tak samo karmi się nasieniem świerka i modrzewia, lub zalatuje latem do ogrodów, gdzie z brzości i topoli obiera z liści narośle, zawierające zarodki owadów. Krzyżodzioby gnieźdzą się podczas zimy, zwykle w lutym lub marcu.

IV. Ptaki krukowate.

Rolnicy mało zastanawiają się nad szkodami i pożytkiem, jakie nam wyrządzają i przynoszą takie pospolite ptaki, jak: kruk, wrona, gawron, sroka i kawka, a przecież wywierają one znaczny wpływ na nasze gospodarstwo.

Kruk—jeden z najrozumniejszych ptaków, pod wielu względami dla nas szkodliwy, a to dzięki swej pamięci, sile i sprytowi. — Wytrzymał na zimno, gdyż jest ciepłym puchem pod pierzem okryty, już w marcu, a niekiedy nawet w lutym, składa jajka. Trudno zrozumieć, jak samica wytrzyma na jajach przy śnieżycach i mroźnem powietrzu, jak pisklęta nie pomarzną w gnieździe. Nadzwyczajnie ostrożny, rzadko narazi się na niebezpieczeństwo; rozróżnia ludzi i wie doskonale, komu można zawierzyć, a kogo się lękać wypa-

da. Posuwa ostrożność do tego stopnia, że, gdy widzi niebezpieczeństwo dla piskląt, zabiera je w szponach do innego gniazda, zanosząc jedno po drugim w oddalone nieraz lasy.

Część dnia kruk krąży wyżej i niżej, upatrując zdobyczy na ziemi; lub też, siedząc na suchej gałęzi, bada z uwagą widnokrąg. Drób domowy porwie, padlinę sprzątnie, jak grabarz; wypija jaja w gniazdach i porywa pisklęta,— w czasie głodu zjada nawet żaby, jaszczurki, pędraki. Poluje zawzięcie na skrzeczki i susły, żyjące gromadnie i roznieżdzone w niektórych okolicach. A susły wyrządzają szkody, kopiąc nory, zjadając ziarna zbożowe i znosząc wielkie zapasy do spiżarni zimowej. W zimie kruk zęcznie poluje na zające, nieraz woła do pomocy drugiego kruka i najczęściej pokona ofiarę.

Kruk, żyjąc, jak twierdzą uczeni, sto lat, nie jest mnożny, znosi bowiem na rok 2 do 4 jaj.

W gnieździe rzadko kiedy bywa czworo piskląt, a wychowywa się najwięcej dwoje lub troje. Wychowawszy i wyczyszczywszy swe dzieci, rodzice pozostają w parze, lecz żyją w dość znacznem oddaleniu; wszakże zwołują się zawsze do pożywienia, jeśli które znajdzie więcej, niż może zjeść. Szczególnie też zachowują się z dziećmi: dorosłe odpędzają od siebie, lecz dobrze wiedzą, gdzie one przebywają, i zwołują je przy odkryciu większej padliny.

Kruk rozumie doskonale, że na polowaniu zwierz bywa często postrzelony i ginie po gąszczach leśnych; to też towarzyszy on zwykle myśliwym i, lecąc, ściga uchodzącą zwierzynę. Jeśli zdrowa, porzuca pogoń i powraca do myśliwych; jeżeli padnie ona lub poczyną farbować na śniegu, wtedy donośnem krakaniem zwołuje rodzinę na biesiadę. Krakanie to, dobrze znane, dostarczyło myśliwym niejednego dzika lub sarnę, które bez niego pozostałyby w lesie.

Dobłą stroną kruka jest łowienie skrzeczków, susłów,

myszy, szczurów wodnych, pędraków; usługi te jednak są mniejsze, niż szkody w drobiu i zwierzynie, jakie nam wyrządza.



K r u k.

Jako grabarz, kruk bywa pożyteczny. Węchem i wzrokiem odkrywa padlinę, grobowem swem krakaniem zwołuje

inne kruki, i niebawem ptaki te usuwają zdechłe zwierzę. Jest on u nas zastępcą sępa.

Złowiony zamłodu i chowany w domu, tak się ułaskawia, że nie myśli o ucieczce, a nawet obawia się i unika dziko żyjących kruków. Ze znajomymi ludźmi wylatuje w pola, ciągle im towarzyszy i wraca z nimi do domu; sam także często puszcza się na dosyć dalekie wycieczki. Jest bardzo zmyślny i pocieszny, ciągle czemś zajęty; sprzeciwia się psom, z którymi niekiedy bardzo się zaprzyjaźnia. Łatwo bardzo wyucza się wymawiać rozmaite wyrazy, a nawet całe zdania, i naśladuje głosy różnych zwierząt i ptaków. Ma przytem wielki pociąg do złodziejstwa, kradnie różne, szczególnie błyszczące rzeczy i z największą ostrożnością chowa je do swej kryjówki.

Wrona — znany ptak szary, z czarnymi skrzydłami, czarnym łbem i ogonem, jest bardzo zmyślna i ostrożna, a przytem śmiała; nie lęka się obecności człowieka, lecz umiając odgadywać złe zamiary względem siebie, okazuje niezwykłą przezorność w unikaniu niebezpieczeństwa. Całą ciężką porę zimową spędza przy mieszkaniach ludzkich, gdzie żywi się głównie po śmietnikach, gnojowiskach, rynsztokach miejskich. Ciśnie się pod same drzwi domostw, lecz zawsze jest baczna na wszelkie zasadzki.

W ciągu lata zbliża się także do budynków, gdzie wyrządza szkody w młodym drobiu. Na padlinę jest również chciwa, jak kruk. Zająca zdrowego rzadko kiedy napastuje, lecz postrzelonego natychmiast dobija. Lubi bardzo zdechłe ryby, skójki i wodne robactwo, które po brzegach wód zbiera. W czasie zaś puszczenia rzek siada na krach płynących, gdzie jej woda wyrzuca różne przedmioty. Chodząc za pługami, wrony wybierają wyorane pędraki, lecz i myszom nie przepuszczają.

Chciwe są prócz tego na jaja ptasie i pisklęta; znają je też doskonale czajki, kulony i inne błotne ptaki. Skoro wrona przelatuje nad błotem, gdzie się one lęgną, tak ją zapalczywie gonia i napastują, że nie dają jej patrzeć na ziemię, i tym sposobem głównie ratują swe potomstwo.

Dla ludzi wrony są pożyteczne, gdyż ogromnemi stadami zbierają na świeżo zoranej roli wszelkie robactwo, a szczególnie tłuste pędraki chrabąszcza. Wyniszczenie wron wywarłoby z pewnością złe skutki na nasze plony rolne.

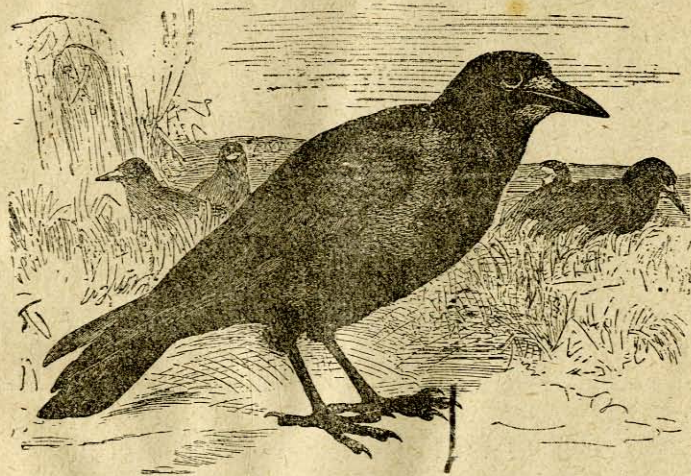
Gawron—czarnej barwy z fioletowym połyskiem, jest podobny do kruka, lecz nieco mniejszy od wrony; nozdrza i podstawę dzioba ma nagie, białawe.

Gawrony gnieźdzą się gromadnie; niekiedy bywa na jednym drzewie kilkanaście gniazd. Może sobie każdy wystawić, co to za krakanie i pisk, gdy głodne gawronięta wołają o pożywienie, a rodzice je uspakajają. W małym lasku na ciasnej przestrzeni bywa niekiedy* 300 gawronów, a gdy po 4 młode wychowają, więc rozmnożą się do tysiąca. Musi to być ptak bardzo pracowity, kiedy, żyjąc w takiej licznej gromadzie, zdoła owadami, myszami i pędrakami wyżywić dzieci.

Najulubieńszymi dla gawrona są staropniowe dębowe lasy; lecz gdy te są u nas coraz rzadsze, gnieźdzą się one po innych lasach, byle drzewa miały grube konary do pomieszczenia licznych gniazd. Każde stado gawronów ma naczelnika, który utrzymuje surowy porządek i posłuszeństwo.

Po wychowaniu piskląt pozostaje jeszcze w tej samej okolicy przez kilka tygodni; pod jesień, gdy już zimne noce zamrażają robaki, na dane hasło zbiera się cała gromada w jedną hurmę i poczyną wędrować po kraju. Ulubionem dla nich jest żerowanie po rolach za pędrakami i myszami;

towarzyszą więc pługom i zwołują się tam, gdzie dużo myszy na łanie. Za żerem nie latają, w biegu rzadko kiedy łowią, w lot nigdy, a przecie stado gawronów tysiące myszy wyjada. Zasiadłszy na łanie, rozbiegają się po całej przestrzeni. Wtedy myszy spłoszone kryją się do jamek; lecz, jako ciekawe stworzenia, wyłazą oglądać przybyłych gości, a ci łowią je kilkoma skokami. Wieczorem,



Gawron, czyli gapa.

po skończonych łowach, na znak naczelnika gawrony zrywają się i lecą obsiadać gromadnie drzewa, poprzednio upatrzone, których nie opuszczają, jeżeli ich nikt nie spłoszy.

Na znalezionej padlinę zwołują się i wspólnie ją rozszarpują; gawrony są również, jak kruki, złodziejami, ale zarazem grabarzami, usuwającymi zgniliznę. W stertach, brożkach ze zbożem i strzechach robią nieraz szkody: wyciągają bowiem żdźbło po żdźble, ulatują z niem i na ziemi wyłuskują do ostatniego ziarna. Na strzechach znowu odkrywają żyto, niedbale młócone, i wtedy wyciągają kłosa,

psują dachy. Przez to jednak uczą rolnika, aby dokładnie młócić swe żyto i nie zostawiać ziarna w kłosach.

Nie tyle szkodzą nam gawrony swoim sprytem, ile mnogością. Kilka razy zdarzyło się, że nie oglądałem przez parę miesięcy stert, zawianych śniegiem. Jakież było moje zdziwienie, gdy odkryłem w stertach dziurę na dziurze, głębokie na długość dwóch ptaków. Zastrzeliwszy kilka gawronów i powiesiwszy je tam na łykach i sznurach, uratowałem resztę zboża i zupełnie odpłoszyłem szkodników.

Obok pożytku, jaki przynoszą gawrony, wyznać musimy, że na ozimych i jarych zasiewach wyjadają krocie ziarn. Nieraz skarżymy się na nieurodzaj, a tak rzadko badamy jego przyczynę. Otóż, gdy z powodu słoty nie możemy przykryć zasiewu, a gawrony odkrywają zboże, leżące na powierzchni roli, setkami zasiadają i przez parę dni znajdują tam pożywienie. Wówczas śmiało można przewidzieć, że zboże wszędzie rzadko i wiele plich pozostanie jako pamiątka po gawronach.

Nie lubię sam tych czarnych ptaków z ich grobowem krakaniem; przecież wyznać muszę, że oddają nam wielkie usługi tępieniem myszy, pędraków i usuwaniem padliny.

Może który z czytelników też nawiedzony został kłeską, której ja doznałem parę razy w życiu. Żyto zaczęło mi niknąć, rzednąć i więdnąć, a nikt przyczyny tej kłeski odgadnąć nie zdołał; dopiero bacznie śledząc, zobaczyłem tysiące drobnych ślimaczków przy korzeniach żyta lub na jego wstążkach. Siedziały one nieruchomo nie na całym łanie, lecz na przestrzeniach wynoszących po kilka sążni; niszczyły zboże do szczętu, a po dokonanej szkodzie posuwały się dalej. Na szczęście zleciały się stada gawronów i wron — i one to obroniły żyto. — Lat temu kilkanaście moja pszenica, która dokładnie i bujnie rozkładała się, zaczęła z każdym dniem ginać. Ludzie mówili, nie widząc na oczy szkodników, że to lichy zjada zboże. Zaciekawiony,

jadę przed południem i po południu — nic odkryć nie mogę; biorę ludzi, chodzę, szukam — niema szkodni ków, a pszenica codziennie rzadsza się staje... Dumając nad tem szczególnem zjawiskiem, a nie wierząc, aby lichy jadł pszenicę, przypomniałem sobie gąsienice, które spoczywają w ziemi, a żywią się od wieczora do rana naszą w pocie czoła dokonaną pracą. Tysiącami żyje u nas przez całe lato ćma mała, szara, posiadająca na wierzchnich skrzydłach jakby srebrem napisaną literę ipsylon czyli y. Pojechałem nad wieczorem i rzeczywiście tę szkodnicę w wielkiej ilości odkryłem. Odtąd wdzięcznie patrzyłem na gawrony i wrony, tępiące do ciemnej nocy owe ipsylony.

Do mniej pożytecznych można zaliczyć sówkę, ceglasterwonawą, z czubkiem na głowie, a pstremi niebieskimi piórkami przy skrzydłach. U nas jest ona wszędzie pospo-



Sówka dusząca pisklę.

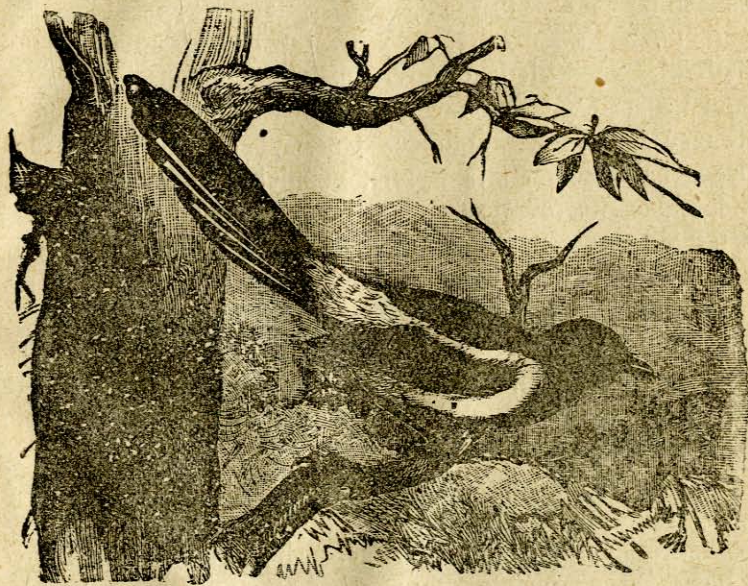
lita, trzyma się głównie po gęstych lasach iglastych. Pod jesień sójki przelatują stadami z lasu do lasu, tak zupełnie, jakby się wybierały w podróż — tymczasem wszystkie zostają. Stąd to poszło przysłowie: „Wybiera się, jak sójka za morze“.

Głosy wydają rozmaite, na jastrzębia, lisa, a nawet człowieka, wrzeszczą przeraźliwie, przeprowadzając go po gąszczu leśnym. Żywią się różnemi rzeczami: w lecie głównie owadami, ale także jajami i drobnemi pisklętami ptasimi; zimową porą — żołędzią, buczyną, jarzębiną i jagodami; w braku innego pożywienia biorą się do ziarn zbożowych, a szczególnie lubią groch i bób. Zmyślne są w wyszukiwaniu żywności, wygrzebuja ją bowiem dość głęboko zasypaną śniegiem. Mają przytem zwyczaj zagrzebywania w ziemię zbywających pokarmów, np. żołędzi, co leśnicy uważają za usługę. W czasie jesiennego tulactwa noszą w gardzieli po kilka żołędzi.

Kawki — wielkości gołębia, a podobne z barwy do wron. Zamieszkują przeważnie miasta, kościoły i wieże, niekiedy gnieźdzą się w rozpadlinach skał. Żyją wyłącznie myszami, robakami i owadami, żadnej szkody nie czynią, przeciwnie, są pożytecznemi ptakami. Niekiedy ludzie wybierają młode kawki, najczęściej oblane tłuszczem, i jedzą je, czem sobie wielce szkodzą, przyczyniając się w ten sposób do rozmnożenia owadów.

Żłodziejska sroka, wszędzie pospolita, wszędzie znana; obok pożytku, jaki nam przynosi, niemałe wyrządza też psikusy. Rozumna i przebiegła, umie zawsze znaleźć sobie pożywienie. Odkrywszy naprzykład kleszcze i zarodki owadów na świni, siada jej na grzbiecie, co i wrony czynią, i wyja-

da dokuczliwe owady; świnia zaś, pojmując doskonale zamiary sroki, stoi spokojnie, dopóki sroka jej nie oczyści. Czy to nie dowodzi myśli i wyrachowania? Co tylko błyszczy, sroka ukraść i unieść musi; pobawi się tem i w ziemię zagrzebie. Pieniądz, blaszkę, srebro i złoto, mosiądz i świecąca miedź, pierścionki i różne kosztowności unosi



S r o k a

żłodziejka, a podejrzenia o kradzież spadają na czeladź i domowników; tym sposobem sroka stała się nieraz przyczyną niesprawiedliwej kary.

Rozumny ten ptak ocenia niebezpieczeństwo i, raz zdradzony, wystrzega się wytrwale; przeciwnie, gdy jest o siebie spokojny, żyje wśród ludzi.

Małe ptaki, dzikie i domowe, łowi żądziecko; do po-

konania większych zwołuje skrzeczeniem towarzyszek; nie gardzi padliną i szarpie ją wraz z wronami, krukami i gawronami. A że zawsze jest ostrożna, — więc przyskakując, urwie kawałek i śpiesznie odlatuje, bojąc się dziobów silniejszych ptaków, gdyż nie jest skora do walki.

Ma zgubny i szkodliwy nałóg wypijania jaj i zabierania piskląt; za tą zdobyczą ustawicznie plądruje po krzakach, sadach i gajach; w bliskości siedziby sroki mało które gniazdo ujdzie jej bystrej uwagi. Łowi też polniki, myszy, pędraki i żuki, zjada owady, robaki i gąsienice, jagody, wiśnie i ziarno. Ze stanowiska myśliwego sądząc, trzeba ją uważać za wielką szkodnicę. Ona wypatrzy kuropatkę, siedzącą na jajach, i jaja wypije; później porachuje pisklęta biegające — i jedno po drugim łapie i unosi; to samo czyni z jarząbkami i cietrzewiami. Odkryje w kotlinie zajęczkę, a gdy ta płochliwa samica odbiegnie, sroka zjada małe zajęczki, jeszcze razem chodzące, zwołuje inne sroki, aby je wspólnie zabić. Słyszałem raz głośnie skrzeczenie srok i odpowiadanie innych; podszedłem, podkradając się pod krzaki, aż do miejsca, skąd głos dochodził, — i zobaczyłem pięć srok, skrzeczących w rowie i ustawicznie uderzających dziobem; w trawie zaś ujrzałem do ziemi przytulone trzy dosyć spore zajęczki, które szczęśliwie uratowałem, gdyż nie były jeszcze pokaleczone. Może być, że tępieniem szkodników staje się sroka pożyteczną; wszakże jako myśliwy, nie mogę radzić, aby dozwolono zbyt licznie rozmnażać się srokom, w szczególności tam, gdzie zwierzyna bywa troskliwie hodowana.

Sroka gnieździ się odmiennie od innych ptaków i mnoży się mocno, znosząc 5 do 6 jaj. Gniazdo jej jest workowate, zbudowane z suchych gałązek, z otworem wchodowym i wychodowym; dla trwałości wylepia je gliną, w środek znosi suchą trawę i pierze, niekiedy małe łachmany i szmatki. W miejscach uczęszczanych przez ludzi ściele gniazdo

przy wierzchołku drzewa, tam, gdzie gałąź jest tak cienka i giętka, że dojść do niej człowiekowi ani zwierzęciu żadnemu niepodobna. W miejscach zaś samotnych i bezpiecznych gnieździ się po niskich krzewach.

Ptak ten, zwykle tak krzykliwy, w czasie lęgu zachowuje się bardzo cicho. Z tego powodu zdarza się, że o gnieźdzeniu się srok przy samych zabudowaniach dowiadujemy się wtedy dopiero, kiedy po opadnięciu liści pokaze się ich gniazdo.

Jeszcze srocząt są niezupełnie wypierzone, słabo latające, z krótkimi ogonkami, a już rodzice wyprowadzają je, uczą łowić i łapać, a na zachętę znoszą im pożywienie. Pocieszne a hałaśliwe ptaki przeraźliwie skrzeczą, niby wołając: „my sobie same nie poradzimy!“ Wtedy ojciec lub matka zwabi, poprowadzi i wskaże pożywienie, aż wkońcu wychowają pisklęta na zręcznych złodziei.

Sroka tak samo, jak kruk, z łatwością daje się oswajać, uczy się gadać i chowana w domu jest zabawna i wesoła.



K r a s k a.

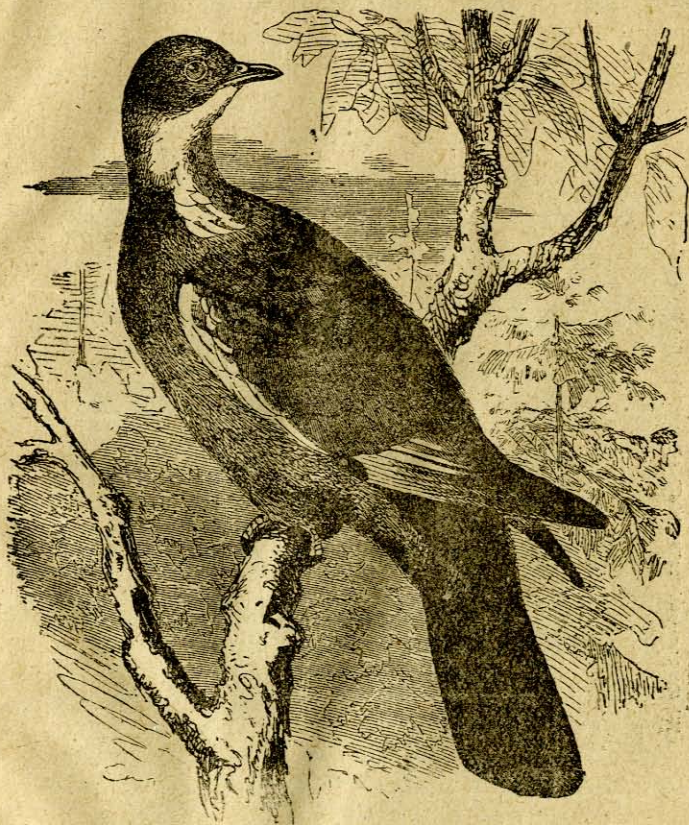
Kraska — z niebieskimi skrzydłami, jeden z najpiękniejszych ptaków krajowych. Z dużej głowy, a więcej jeszcze z chrapliwego skrzeczenia, przypomina nieco wronę. Lato przepędza u nas, zimuje w Afryce i na Wschodzie. Trzyma się głównie na brzegach lasów liściastych, w żniwa przenosi się na pola i siada na kopcach zbożowych. Stąd poszło fałszywe mniemanie, jakoby kraski zbożem się żywiły, gdy rzeczywistość jedzą tylko same owady, jako to: koniki polne, szarańcze, chrabąszcze, szczypawki i wielkie gąsienice motyli nocnych, których inne ptaki nie jadają.

Przez tępienie owadów kraski wielkie usługi oddają rolnictwu i gospodarstwu leśnemu.

V. Gołębie.

Trzy są gatunki gołębi dzikich, które przebywają w kraju naszym przez całe lato: grzywacz, siniak i turkawka. Wszystkie one podobne są do szarych gołębi domowych, lecz grzywacz jest większy od domowego, a turkawka mniejsza. Mają one dziób długi, delikatny, miękki na końcu; nogi krótkie, chód kroczący, skrzydła ostre, długie i ogon długi, pomagający im do wyborczego i szybkiego lotu. Głos wydają gruchający. Żywią się grochem, ziarnem zboża, tatkami lub innych roślin, oraz drobnymi ślimaczkami. Gniazda ścielą bardzo niestarannie, po lasach, składają dwa razy w ciągu lata po dwa jajka: są więc bardzo mnożne i tem się tłumaczy, dlaczego widzimy niekiedy z nich (naprz. siniaki) takimi wielkimi gromadami. Wszystkie mają smaczne mięso. Żyją parami, zebranymi w stada.

Grzywacz — popielaty, z białą plamą po bokach szyi i z białym lusterkiem na skrzydłach. Jest najrzad-



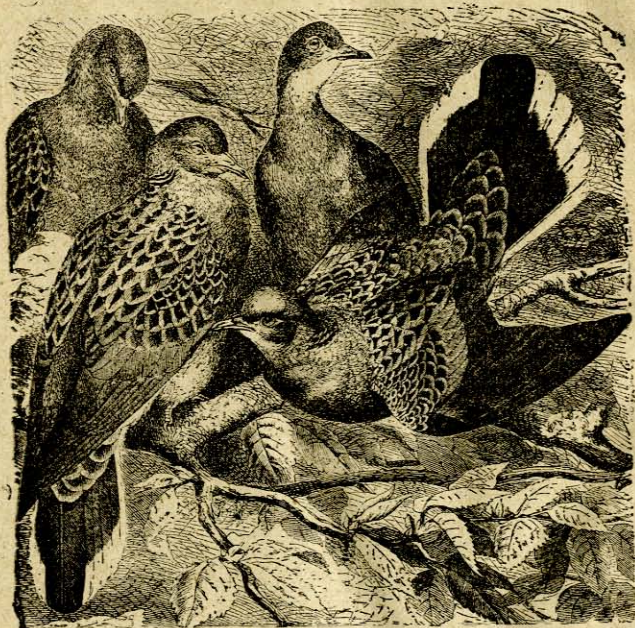
Grzywacz.

szym z naszych gołębi. Żyje niewielkimi stadami po lasach. W czasie lęgowym często można go słyszeć, jak,

Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków.

siedząc na wierzchołku starego dębu lub sosny, odzywa się żalonym, jęczącym głosem.

Siniak — barwy sinej, u samca z fioletowym połyskiem na karku i piersiach. Stada siniaków, liczące po kilkadziesiąt i paręset sztuk, widzujemy przez lato po pszenicznych, rżyskach, na tatarce i grochu.



Turkawki.

Turkawka — rdzawo-popielata, z białymi i czarnymi plamami po bokach i szyi. Przebywa najczęściej w zaroślach nad brzegami stawów, rzeczek — w wierzbach lub olszynach, na brzegach lasów, niekiedy w ogrodach.

Lubi zalatywać na drogi, gdzie często po parę sztuk żerujących można spotkać. Głos jej, dający się łatwo naśladować: truru, trurul tur, tur-rul tur-rul znany jest każdemu. Mięso ma czarne, jak wszystkie gołębie, i bardzo smaczne. Z powodu piękności i miłego gruchania zasługuje jednak raczej na ochronę, niż na tępienie.

VI. Ptaki grzebiące.

Tak nazywamy ptaki, mające silne nogi z tępymi pazurami, służącymi im do wygrzebywania z ziemi ziarn, robaczków i t. p. pożywienia. Pewna część tych ptaków hodzi się od niepamiętnych czasów, jako drób, na mięso lub dla ozdoby, mianowicie: kury, indyki, perliczki, bażanty, pawie i t. p. Inne żyją dziko po lasach i polach, stanowiąc doskonałą zwierzynę. Takiemi są w lasach: głuszce, cietrzewie, jarząbki; po polach: kuropatwy i przepiórki.

O drobiu rozszerzać się nie będziemy. Wszystko to są ptaki piękne, różnobarwne, pochodzące z dalekich krajów — u nas hodowane dla mięsa i jaj. Kury, bażanty i pawie pochodzą z Azji, gdzie dotąd żyją dziko po gąszczach leśnych; indyki sprowadzono z Ameryki; perliczki z Afryki. Bażanty, których jest kilka odmian (pospolity, złoty, srebrny), chowają w osobnych zakładach, zwanych bażantarniami. Są one bardzo delikatne i łatwo giną. Pawie, słynne z długiego wachlarzowatego ogona u samców, widzujemy gdzieniegdzie po dworach dla ozdoby.

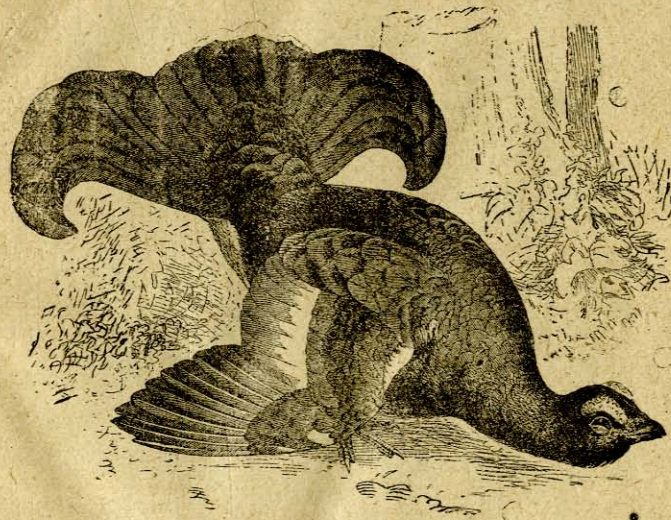


G ł u s z c e c .

Głuszc jest największym z ptaków krajowych. Samiec czarny, samica ruda; nad oczami duża czerwona plama. Dziś coraz rzadszy, — spotyka się jednak w okolicach leśistych i bagnistych. Żywi się pąkami różnych drzew liściastych i iglastych, szpilkami sosny, świerku i jodły, jagodami i liśćmi różnych ziół. Latem chętnie jada owady. Jest bardzo ostrożny i bojaźliwy — i tylko na wiosnę na toku daje się łatwiej podejść. Wtedy zbierają się głuszce o świcie stadami, samice na ziemi — samiec zaś siada na drzewie i z rozłożonymi skrzydłami i wyciągniętą szyją „gra“, wydając głos skrzypiący, podobny do przerywanego ostrzenia kosy.

Samica gnieździ się w gąszczach na ziemi, między mchem lub wrzosem. Młode, w ilości 7—11 sztuk, trzymają się przez pewien czas razem z matką po trawach, poczem rozpraszają się po lesie.

Cietrzew — mniejszy znacznie od głuszca, również czarny, z ogonem na oba boki sierpowato zagiętym; cie-

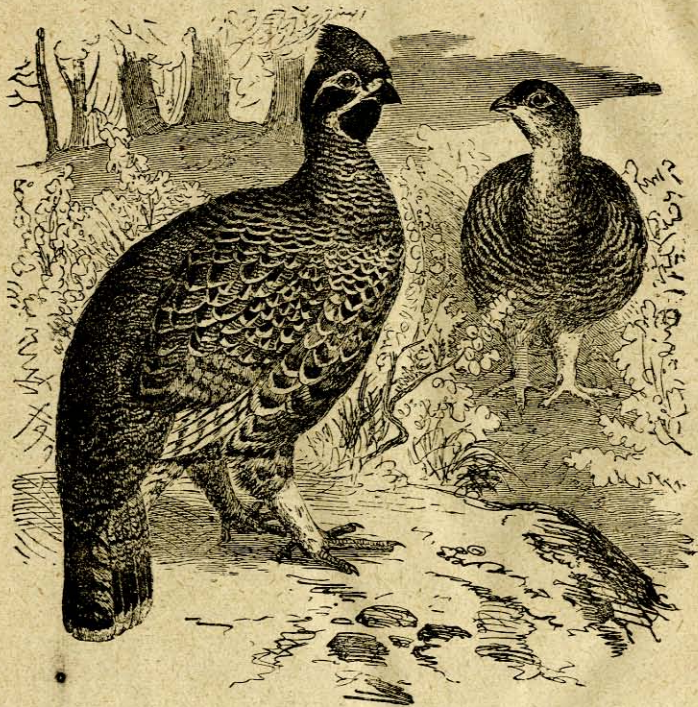


C i e t r z e w .

ciorka — buro-pstra. Żyje stadami po lasach i zagajnikach, szczególniej brzezinkach, wylatując na żer w otwarte pola, gdzie wyjada ziarno. Pączki brzożowe, jagody leśne—szczególniej czernice, oraz owady, stanowią jego zwykły pokarm.

Tokuje w marcu — podobnie jak głuszce, lecz na otwartych miejscach.

Jarząbek — z wierzchu brunatny, pod spodem biały, czarno upstrzony; na głowie może podnosić pióra nakształt czubka. Żyje, jak poprzednie, po gąszczach leśnych. Żywi się pączkami i kotkami różnych drzew liściastych (leszczyny,



Jarząbki.

brzeziny), jagodami kaliny i jarzębiny, a także owadami. Jest on bardzo ostrożny i bystry, przed człowiekiem zrywa się zdaleka, lecz zaraz zapada. Gdy siądzie na gałęzi drzewa i przytuli się do niej, z trudnością można go rozpoznać. Mięso ma nadzwyczaj smaczne.

Z ptaków grzebiących polnych dwa są u nas pospolite w całym kraju: kuropatwa i przepiórka.

Kuropatwa znana jest każdemu—choć do opisania niełatwa. Wielkości dużego kurczęcia. Z wierzchu rdzawo-brunatna, pod spodem popielato-siwa, falisto wpoprzek upstrzona. Stara nogi ma sine, młódka — żółte. Samiec ma na piersiach dużą ciemno-brunatną plamę w postaci podkowy,



Kuropatwy.

zwróconej wygięciem ku górze. Jak wszystkie ptaki, kuropatwa zmienia barwę piór z wiekiem. Młode są bardziej jednostajne, szaro-brunatne i nazywają się zielonkami; potem dostają w ogonie rdzawych piór, tworzących widelka, i zowią się widłówkami. Dorosłe nazywamy starkami.

Śliczne te ptaki, stanowiące wyborną zwierzynę dla myśliwych, żyją przez lato rodzinami od 10 do 20 sztuk po polach i zaroślach. Rodzina składa się z ojca (koguta), matki (kury) i kilkunastu młódek. Już w marcu stadko,

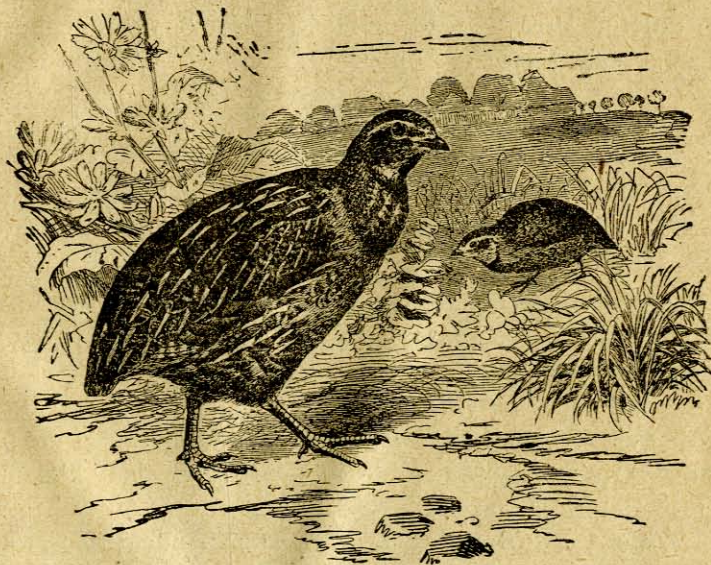
które razem przebyło zimę, rozbija się na parki i każda osobno robi sobie gniazdo. Jest to dołek płytki, wygnieciony w trawie lub zbożu, zwykle w miejscu zacisznym, na uboczu. W czerwcu wykluwają się pisklęta, stanowiące odtąd największą troskę obojga rodziców. Trzeba je okrywać przed zimnem, chronić od lisów, wron i innych wrogów, uczyć je wyszukiwania robaczek i owadów, stanowiących początkowo główne pożywienie małych kuropatw.

Przez całe lato kuropatwy trzymają się w pobliżu miejsca lęgowego, przenosząc się tylko na sąsiednie pola dla szukania pokarmu. Żerują rankami i wieczorami; w ciągu dnia spoczywają w cieniu — w gęstych kartoflach, koniczyńce, krzakach, na łąkach. Z miejsca na miejsce przechodzą piechotą; tylko nagle spłoszone zrywają się z głośnie burknięciem, lecąc wszystkie w jedną stronę. Lot mają bardzo szybki, lecz niewytrwały, i zwykle zapadają niedaleko; dopiero od późnej jesieni stają się bystre, rwą się daleko i daleko zapadają. Po parokrotnych strzałach, przestraszone, rozlatują się na wszystkie strony i przywarowują twardo do ziemi, siedząc tak nieruchomo, dopóki na głos starki: „czyr-ryk, czyr-ryk!“ nie zaczną się powoli gromadzić. Korzystając z przerażenia, myśliwiec z dobrym wyżłem wyszukuje przelękle kuropatwy pojedynczo i, rwąc się z pod nóg prawie, jedną po drugiej wybija.

Jużto wogóle przez całe swoje życie kuropatwy nie znają spokoju. Na wiosnę niegodziwe chłopaki wyszukują i wypijają ich jaja; później czyha na nie jastrząb, lis, wrona; wreszcie od jesieni do początku zimy czatuje na każdym prawie kroku człowiek, polując na nie skwapliwie dla smacznego mięsa. Zimą, gdy spadną wielkie śniegi, głód czeka biedne kuropatwy. Wówczas zlatują się one pod sterty, a nawet pod stodoły, szukając sobie pożywienia. Dobry człowiek nie żałuje tym biedakom garści pośladu; zły zastawia sidła lub chwyta je zziębnięte, zgłodniałe rękami.

W ostatnich latach, dzięki opiece prawa i rozumnych ludzi, ilość kuropatw u nas w niektórych okolicach kraju znacznie się powiększyła.

Przepiórka — jest nieco podobna do młodej kuropatwy, również brunatno-pstra, lecz znacznie mniejsza. Żyje na po-



Przepiórka.

lach niewielkimi stadkami. Przylatuje do nas z Azji i Afryki w maju — i odtąd, aż do końca września, rozlega się rano i wieczór po polach jej wesole „pit-pi-lut!“ Żywi się ziarnem i owadami. Spłoszona zrywa się ciężko, leci nad ziemią szybko, lecz prosto, i zaraz zapada. — Żyją przepiórki parami. Gnieźdzą się na ziemi, znosząc dwa razy po 8 — 15 jaj.

Wkrótce po wykluciu się samica opuszcza pisklęta, które rozbiegają się po polu, trzymając się niewielkimi gromadkami. Dopiero pod jesień gromadzą się w większe stadka, wzrastające po drodze, w miarę posuwania się ku morzu Śródziemnemu. Tam na brzegu zbierają się już ogromnymi stadami, na które czyhają gromady powołanych i niepowołanych myśliwców, zabijających je dla smacznego i nadzwyczaj delikatnego mięsa.

U nas strzela się przepiórki przed wyżłem od żniw aż do odlotu; wtedy szczególnie są łatwe do strzału, bo są ciężkie, całe tłuszczem oblane.

VII. Ptaki błotne, czyli brodzące.

Zaledwie z początkiem wiosny śniegi stopnieją i ukaże się zielona ruń mchów i traw na łąkach, już zlatują z południowych krajów chmury rozmaitego ptactwa błotnego, napełniając miłym gwarem nasze łąki i trzęsawy. Lecą tedy piskliwe czajki; gwizdzą kulony i kuliki; górą ciągnie klucz żorawi; czaple chrapią w powietrzu; bociany klekoczą na starych gniazdach...

Nad smugami przeciągają stadka słonek; w trawach becza derkacze, skrzypią kszyki i dubelty...

Nadciągnęły one zdaleka, z błot środkowej Azji i północnej Afryki, które teraz na lato zaczęły wysychać; powróciły z za morza do nas, do swej prawdziwej ojczyzny, gdzie porodziły się i wychowały, gdzie i teraz ścielą sobie gniazda i wywiodą nowe pokolenie. Pomimo znacznej różnicy we wzroście, postaci i barwie, ptaki błotne mają między sobą wiele wspólnego. Nogi ich są wysokie, z długimi palcami — tylko u podstawy opierzone: nagość nóg, długość

palców i małe pletwy pomiędzy palcami znakomicie ułatwiają im brodzenie po błotach i wyszukiwanie żeru. Niemniej ważną pomocą w tem jest ich dziób, zwykle długi, cienki, osadzony u wielu na długiej, giętkiej szyi. Takim dziobem z łatwością bobrują one w błocie, wyszukując ślimaków, robaków, owadów wodnych, żab, ryb i t. p. pożywienia. Niektóre (np. bekasy) mają nawet na końcu dzioba delikatną czułą błonkę, która pozwala im wyczuć w błocie zdobycz.

Niektóre gatunki ptaków błotnych — mianowicie wszystkie duże ptaki — bociany, żorawie, czaple, wyrządzają nam niewątpliwie wiele szkód. Inne dostarczają wybornego mięsa, stanowiąc przytem przedmiot ulubionego polowania błotnego dla myśliwych.

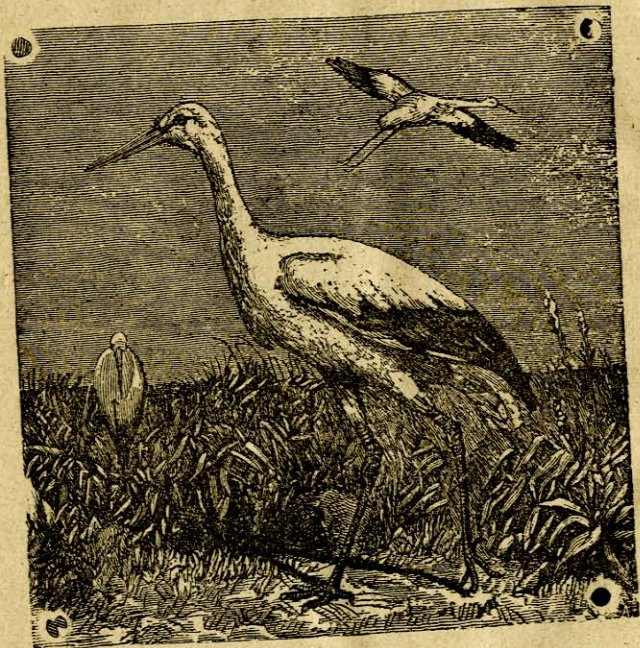
Opowiemy o kilku gatunkach najpospolitszych i najważniejszych.

Bocian, czyli bociek, od dziada pradziada szanowany jest w naszym kraju i przyciągany do domostw; między nami cieszy się on zupełnem bezpieczeństwem i mało która ręka na niego się podniesie. Każdy się raduje, gdy bociek uściele sobie gniazdo na strzecie którego z naszych zabudowań lub na pobliskiem drzewie.

Przylatują bociany do nas wczesną wiosną, zwiastując ją wesołym klekotaniem. Gdzie skąpo żeru, tam jest mało bocianów; gdzie zaś są bagna i obszerne łąki, tam wielka ilość ich się gnieździ.

Przybywają zwykle w połowie kwietnia i jeszcze nie raz biedują z powodu śniegów i mrozu. Wieleż to razy poginęły u nas z głodu, chroniąc się przed zimnem po trzcinach i gąszczach! — Jak u wielu ptaków, tak i u bocianów stare samce pierwsze do nas przylatują i zaraz odwiedzają dawne gniazda, których niekiedy używają przez lat

kilkanaście. Za niemi w tydzień lub dwa nadciągają samice i młodzież. Jak tylko bocian na gnieździe zobaczy ciągnące inne bociany, klekocze i tym sposobem woła bocianicę. Młode bociany nieraz na wiosnę toczą walki i bardzo często jeden drugiego zabija klinowatym dziobem.



B o c i a n.

O gniazdo staczają też niekiedy krwawe i zacięte bójki; często zuchwała młodzież usiłuje wypędzić właścicieli gniazda, którzy, nie mogąc się obronić od silniejszych napastników, wzywają na pomoc inne bociany.

Miło patrzeć, jak rodzice wprowadzają młode do lotu

i podróży. Najpierw przelatują z miejsca na miejsce, potem krążą w niewielkiej wysokości. I tak czynić muszą, aby młode uczyły się oddychać w górze powietrzem innym, niż to, którem my oddychamy. Takie wyloty odbywają po nadjedzeniu się, w popołudniowych godzinach i nad wieczorem.

Jeśli bocianica owdowieje, wtedy nie wchodzi w związki z innym bocianem i lato przepędza samotnie; naprawia gniazdo i odsiaduje przeznaczony przez naturę czas na jajach, pomimo że jaj nie zniosła. To znowu wdowiec klekocze daremnie przez czas wiosenny i żony wyklekotać nie może; zostaje, tedy sam na gnieździe, broni swej siedziby walecznie przeciw napastnikom i najczęściej zatrzymuje ją w posiadaniu.

Zdażyło się, że psotni chłopcy zabrali jaje z gniazda bociana, a w to miejsce podłożyli gęsie. Bocianica, powróciwszy z żeru, nie rozpoznała różnicy i wysiedziała gęsie... Dopiero to gwałt się wszczął na widok pisklęcia z krótkim dziobem! Zlatują się bociany, radzą i oglądają, wreszcie wyrzucają podłożone gąsienice. Często w takim razie bocianicę na śmierć zadziobią...

Żyjąc w bliskości człowieka, bocian wydaje się nam domowym towarzyszem. Gdy może, ściela sobie gniazdo na kominach, nie zważając na tryskające z nich iskry i duszący dym; w takich gniazdach rodzice i młodzież, okopcone, wyglądają jak kominiarze.

Bocian jest lichym budowniczym, stawia gniazdo bez sztuki; ale zato jest ono mocne, trwałe, jak chłopska chałupa. Samiec i samica co roku donoszą gałązki, składają i grodzą, jakby płot; niekiedy wtykają szmaty płótna i sukna, wiązeczki siana i tym podobne rzeczy. Gdy gniazdo już jest gotowe, wtedy bociany łażą i skaczą po niem, aby się przekonać, czy jest trwałe i bezpieczne. Gdy samica już siedzi na jajach, samiec codziennie jeszcze donosi gałązeczki i inne materiały i podnosi niemi ściany; przez to sprawia,

że stare, kilkoletnie gniazdo jest tak duże i ciężkie, iż go najsilniejszy człowiek nie uniesie.

Bocian wie dobrze, gdzie i kiedy szukać pożywienia; pamięta, w którym miejscu co zostawił, i tam z pewnością powróci zabrać resztę żeru. To spokojnie siedzi i czatuje na żaby i myszy; to znowu z powagą, wielkimi, pomału stawianymi krokami, przechodzi codziennie znaczne przestrzenie po trawach i zbożach, bacznie upatrując żeru. W pożywieniu niewybredny: co napotka, dziobnie zręcznie i chowa do gardła, jakby w otchłań jaką. Raz narachowano 27 żab dużych, które na jednej wycieczce połknął bocian jedną po drugiej, bo to główne jego pożywienie. Czasem młodym wypłuje żer, czasem znowu w dziobie przyniesie, jak gdyby uczył dzieci łowów i pokonywania stworzeń, przeznaczonych na ich pożywienie.

Niekiedy chodzi pomału około gąsiąt i kacząt, staje, nogę jedną podnosi, nadmie się i niby drzemie—a bacznie uważa, czy w skrytości może porwać ofiarę; gdy jest pewny, że nikt nie widzi, wtedy kilkoma susami dogania ją i w oka mgnieniu porywa. Na swych wycieczkach łowi wszystko, co napotka, nie przebieając wcale — od drobnego robaka i owada, jaszczurki i węża, pędraka, żuka, do piskląt kuropatw, przepiórek i skowronków. Młode zające połyka jak kluski, szczury, myszy, skrzeczki oraz krety zręcznie łapie; jednym słowem — co na drodze, to nieprzyjaciół.

W Niemczech ludzie zwierzynek hodują z wielką troskliwością; przekonawszy się więc o szkodach, jakie wyrządzają bociany w zającach, bażantach i kuropatwach — na śmiec je skazano; nie tylko je strzelają, lecz i zjadają, gdyż mięso ich nie wzbudza żadnej odrazy. Śmiało jednak twierdzić można, że usługi, jakie nam bocian oddaje przez tępienie myszy, żmij jadowitych, szarańczy, pędraków i żab, które w miejscach rybnych szkodliwe są dla zarybku — przewyższają szkody, jakie mamy z powodu bociana. Po-

mimo więc że widzieliśmy niejednego zajączka i niejedno gąsię, niesione na gniazdo, musimy czytelników prosić o opiekę nad tym rozumnym i skądinąd pożytecznym ptakiem.

W połowie sierpnia bociany zaczynają się gromadzić na pewnych miejscach zbórnych, gdzie się to prawie co roku akuratnie powtarza. Ciągłe przyłączają się nowe boćki, przybywając z rozmaitych stron, i zalegają przestrzenie. Coraz wznoszą się w górę i krążą wysoko, ukazując w ten sposób miejsce zboru nadciągającym gromadom. Te zebrania i narady bocianów przed odlotem nazywamy sejmem bocianim. Około 24 sierpnia razem odlatują, łączą się po drodze z innymi gromadami i tak lecą na południe, nad morze Śródziemne, a stamtąd przelatują nad morzem do ciepłych krajów Afryki i Azji. Wieśniak z ciekawością spogląda na odlatujące bociany, żegna je z żalem, lecz zarazem z nadzieją, że z nadejściem wiosny znowu usłyszy nad swą strzechą wesoły klekot „Wojtusia“.

Na łąkach bagnistych, nad dużymi stawami i jeziorami spotkać można—choć dość rzadko—ptaki o połowę mniejsze od bociana, o długiej szyi, długim, śpiczastym, dziobie, mające wysokie gołe nogi i pletwowate palce. Są to czaple. Bywają one barwy białej, szarej lub brunatnej. Czapla, zwana bakiem, odzywa się czasem głośnie buczeniem z trzciny i sitowia, zarastających brzegi jezior. Wszystkie te ptaki żywią się głównie rybami, a stąd zaliczyć je można do szkodników.

U nas najczęściej spotykają się, prócz baka, czapla siwa i bączek. Czapla siwa gnieździ się po lasach na drzewach, skąd robi nieustanne wyprawy na okoliczne jeziora i stawy. Lecąc górą, zgina dwukrotnie szyję, głowę wtula między ramiona, dziób wyciąga naprzód — nogi w tył i pochrapuje, machając powoli skrzydłami.

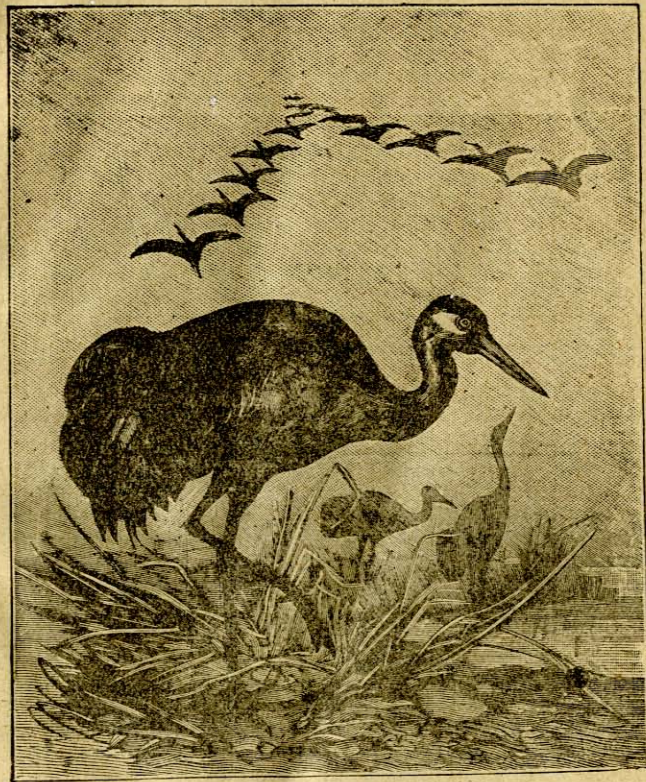
Za rybami nie upędza się po wodzie, lecz wchodzi w nią, jak może najgłębiej, i stoi nieruchomo na jednej nodze, bacznie uważając dokoła. Gdy jaka ryba przepływa koło niej, nagłym rzutem zanurza w wodzie dziób, chwytając rybę i pożera na miejscu lub znosi dzieciom do gniazda. Tu i owdzie na Powiślu spotykają się czaple piękniejsze: biała i purpurowa, które dawniej stanowiły przedmiot łowów z sokołami dla piór z głowy, używanych do ozdoby czapek.

Niemaleni szkodnikami są także żorawie, duże ptaki, wyglądające zdalęka jak szare bociany, z czerwoną łatką na głowie. Szczególniej niszczą one na wiosnę świeże zasiewy grochu i gryki, a w jesieni — żyta i pszenicy. Ptaki te są bardzo ostrożne, niełatwo dadzą się podejść strzelcowi. U nas przebywają głównie na wiosnę i w jesieni podczas przelotu.

Wtedy to można widzieć wielkie ich stada, zgromadzone na obszernych polach lub błoniach. Jedne pasą się spokojnie, inne tymczasem, stojąc na wynioślejszych miejscach, rozglądają się po okolicy. Za najmniejszym niebezpieczeństwem, na chrapliwy głos straży, zrywa się całe stado i ciężko, powoli wzbija się coraz wyżej i wyżej — to szybując beładnie w powietrzu, to wyciągając się w długi kluczek, złożony z dwóch stykających się na przedzie szeregów.

W tych okolicach kraju, gdzie są rozległe bagna, część żorawi zostaje i zakłada gniazda. Są one obszerne, z długich, suchych traw, branych po większej części ze starych pokosów, grubo nasłanych na płaską, zaokrągloną kupę, wzniesioną stosownie do suchości lub zalania miejsca; w tym ostatnim wypadku często nagarniają kupę mchu i na niej dopiero na stopę wysokie gniazdo budują. Jaj jest dwa. Wy-

siaduje je samica, którą samiec zastępuje tylko na kilka godzin popołudniowych, gdy ona idzie żerować. Samica trzy-

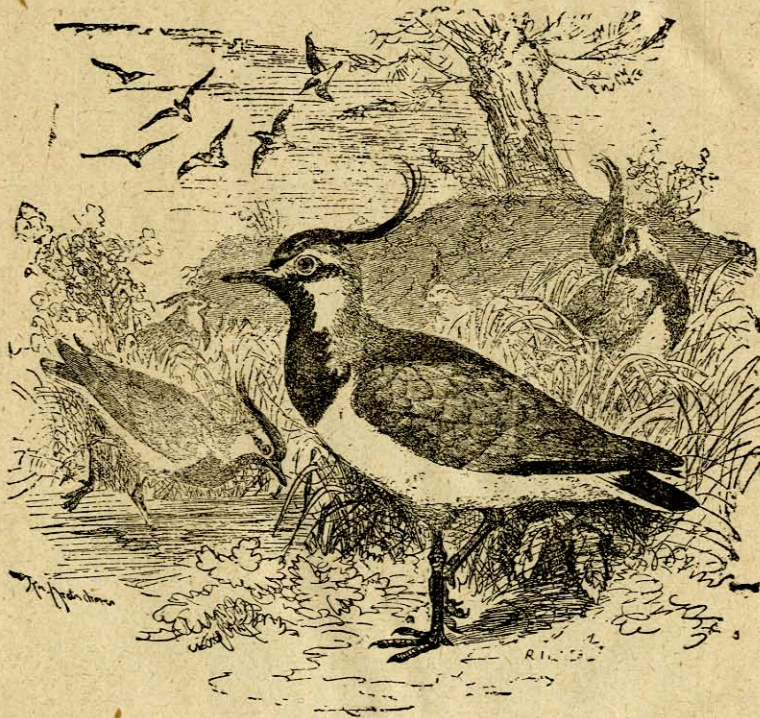


Ż o r a w.

ma się stale w pobliżu, pilnując bezpieczeństwa gniazda. Mięso żorawia jest niesmaczne — czarne i twarde. Młodo złowiony żoraw łatwo się oswaja i przywiązuje do człowieka.

Pospolita u nas czajka, ładny ptak, wielkości gołębia, z zielono połyskującymi skrzydłami, białym brzuchem

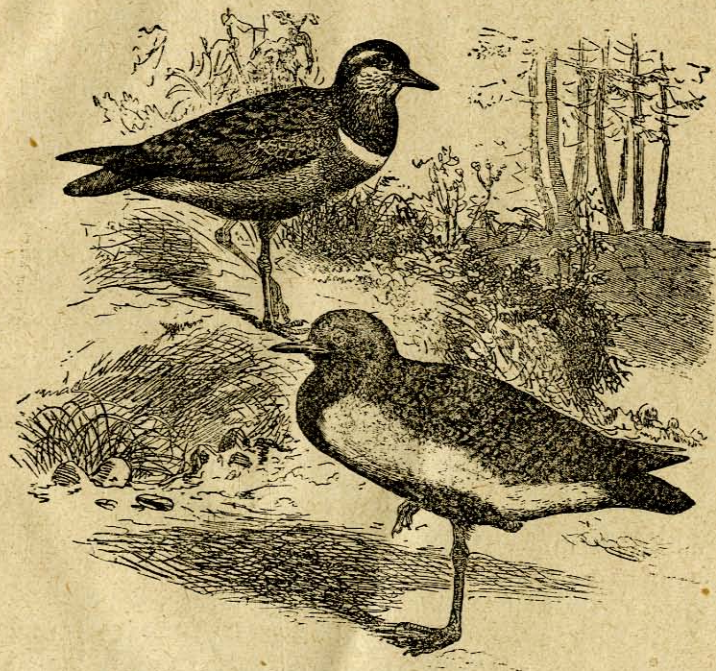
i czubkiem na głowie, żywi się głównie ślimakami i robaczkami błotnymi. Przylatuje do nas wcześniej na wiosnę i bawi do późnej jesieni. Żyje często licznymi stadami po błotach i trzęsawach, zalatuje także na pola. Gnieździ



C z a j k i.

się na łąkach, wśród kęp mchu, gdzie robi na gniazdo mały dołek. Jest bardzo ostrożna; głośnym, przeciągłym piskiem oznajmia innym o niebezpieczeństwie, jakie spostrzegła. Wtedy zrywają się wszystkie, latają z krzykiem, nacierają na psa lub człowieka, idącego przez łąkę, stara-

jąc się odprowadzić go od swego gniazda; zawsze jednak latają w taki sposób, żeby człowiek nie mógł do nich strzelić. Niektórzy jedzą mięso czajki, chociaż jest ono czarne, suche i niesmaczne.



S i e w k i.

Do czajek podobne są siewki, spotykane w przelocie stadami na suchszych błotach i polach. Poznać je łatwo po okrągłej głowie bez czubka i dużych oczach. Spłaszczone, odzywają się gwizdzącym głosem.

Pomijając różne gatunki biegusów, brodziec, kulonów i kulików, rozpatrzmy jeszcze parę ważniejszych i pospo-

litszych ptaków brodzących, mianowicie **bekasy**, **chróściele** i **łyski**.

Cztery gatunki ptaków błotnych obejmujemy ogólną nazwą **bekasów**: **słonki**, **dubelty**, **kszyki** i **ficlausy**. Są one wszystkie do siebie podobne—brunatno upstrzone, na nogach dość długich, cienkich, z dziobem długim, czułym na końcu. Słonka jest wielkości młodej kuropatwy; dubelt taki, jak przepiórka; kszyk mniejszy; ficlaus (kszyczek) najmniejszy.

Słonka — u nas spotyka się głównie na przelotach wiosennych i jesiennych. Przez czas lęgu słonki trzymają się w lasach błotnistych; na przelotach zapadają w lasach lub po drobnych chróstach — czasami nawet w ogrodach. Żerują po mokradłach leśnych.

Najciekawsze i najmilsze dla myśliwego są wiosenne ciagi słonek. Zanim słońce zajdzie, myśliwi rozstawiają się wzdłuż smugu leśnego, ponad którym spodziewają się ciągu. Jeszcze pół godzinki, kwadrans oczekiwania w najgłębszym milczeniu... Słońce już zaszło. W lesie zapanowuje zmrok. Cisza zalega dokoła... Wtem górą słychać głos: „chrap, chrap!“ i za nim ciche gwizdnięcie. To słonka przewija się powolnym lotem pośród wierzchołków drzew. Rozlega się strzał i ciężki ptak spada z głuchym łoskotem na ziemię.

Dubelty, kszyki i kszyczki strzelamy po łąkach przed wyłłem, — dubelty na miejscach suchszych, na brzegu pastwisk, wydeptanych przez konie i bydło, — kszyki na torfowiskach i mokradłach, w pobliżu rowów lub grobli. Dubelt, szczególnie pod koniec lata, gdy jest cały obłany tłuszczem, rwie się leniwo, leci równo i wolno; kszyk zrywa się i leci szybko, wzbijając się niekiedy wysoko w górę. Kszyczki przebywają u nas najdłużej. Pamiętam, że na Wszystkich Świętych, gdy już lód ścinał wodę na łąkach, jeszcze zdarzało się nam je strzelać.

Chróściel, zwany inaczej **derkaczem** albo **kicakiem**, pospolity jest przez całe lato po suchszych łąkach, zbożach, a szczególnie po łubinach, gdzie odzywa się nocami głosem: „der-der!“ „der-der!“ Krótki dziób, łeb podobny do kurczęcia, szyja i nogi długie, ciało z boku ściśnięte, barwa jasno-brunatna — oto oznaki derkacza. Gnieździ się w trawie lub zbożu, najchętniej pod gęstym krzakiem, w którym umie się ukryć tak, że i dobry pies niełatwo go wyparuje: umyka bowiem przed nim dokoła krzaka, kryjąc się w trawie, myszkując piechotą, tak że i pies i myśliwy tracą cierpliwość. W ostateczności zrywa się ciężkim lotem — jest więc bardzo łatwy do zabicia. Szczególniej młode kicaki podfruwają niechętnie, tak że przy zaorywaniu np. łubinu lub koszeniu łąki nieraz kijami je zabijają lub niechcący kosą podcinają im nogi. Mięso mają bardzo delikatne i smaczne. — Podobny do niego, lecz ciemniejszy, oliwkowo-czarny, jest **chróściel wodny** (wodnik), żyjący na bagnach, w sitowiacz i kępach wodnych.

Jeszcze mniejsza i ciemniejsza jest **kurka wodna**, odzywająca się po błotach i sadzawkach ostrem, powtarzanem gwizdaniem, rozlegającym się od zachodu słońca przez całą noc.

Z obyczajów więcej zbliżona do ptaków pływających jest **łyska**—wielkości średniej kury, żyjąca na stawach i jeziorach. Jest ona ciemno-szara, prawie czarna, z kawałkiem nagiej skórki, białej lub czerwonej—jakby z łysiną na czole. Mięso ma bardzo niesmaczne. Palce jej nóg posiadają płaskie obwódki nakształt pletw, służące im do pływania.

Dnie przepędza po trzcinach, rankami i wieczorami wypływa na czystą wodę, na blaki, gdzie zdaleka robi wrażenie kaczki.

Gnieździ się między trzcina lub łozami, urządzając na głębokiej wodzie gniazdo pływające. W tym celu gromadzi kawałki suchej i świeżej trzciny, sitowia, tataraku i t. p. i składa to na kupę, przytwierdzoną do stojącej trzciny. Na takim podkładzie, przeszło na stopę wysokim, urządza właściwe gniazdo z suchych kawałków sitowia, z wnętrzem zagłębionem na kilka cali i starannie wyłożonem miękkimi kawałkami tataraku i sitowia. Takie gniazdo, w razie przyboru wody, zawsze unosi się na powierzchni; że zaś jest przytwierdzone do trzciny, nie może go unieść prąd wody.

W tych samych miejscach, co łyska, przebywa też **kokoszka wodna**, oliwkowo-czarna, z czerwoną łysinką i zielonawymi nogami. Często można ją słyszeć odzywającą się głosem kruknięciem pośród zarośli wodnych.

VIII. Ptaki wodne, czyli pływające.

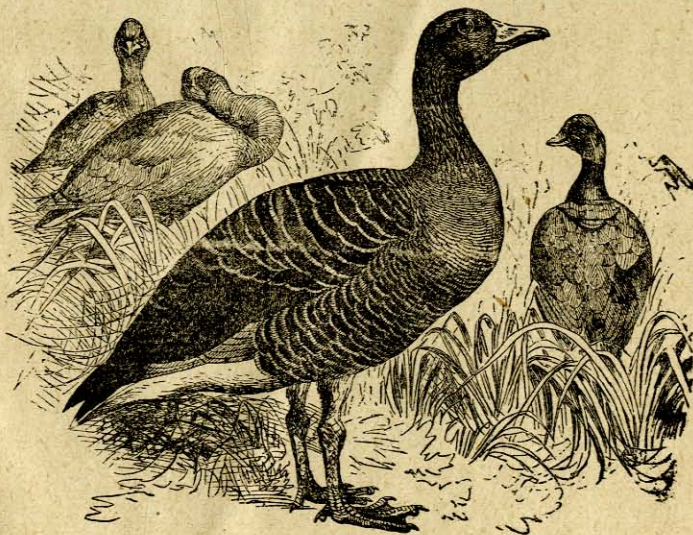
Udajmy się teraz na nasze wody: rzeki, jeziora, stawy, smugi polne i leśne— i przyjrzyjmy się temu ptactwu, które od wczesnej wiosny do początków zimy ożywia je swoim kwakaniem, gęganiem, świstaniem,—wesołemi płaszy i gonitwy.

Żyjąc przeważnie na wodzie, ptaki wodne muszą mieć odpowiednie nogi do pływania; istotnie posiadają one pomiedzy palcami nóg pletwy, których używają zamiast wiosła. To też pływają wybornie, nurkują doskonale, przyczem pióra ich, które sobie smarują same tłuszczem, zbieranym zapomocą dzioba z końca ciała, nie ulegają zmaczaniu. Żywią się tem, co im daje woda, a więc mięczakami wodnemi, owadami i robakami, rybami, a poczęści i roślinami wodnemi, ku czemu pomocą są im dzioby mocne, płaskie, z zazębieniem na brzegu.

Większa część tych ptaków żyje u nas tylko w porze cieplejszej, na zimę zaś wynoszą się na południe; inne, przeciwnie, lato spędzają w krajach północnych, a przed surową zimą tamtejszą uciekają do nas.

Z licznych gatunków naszych ptaków wodnych opiszemy kilka główniejszych, mianowicie: gęsi i kaczki dzikie, łabędzie, mewy, rybołówki i nury.

Trzy gatunki gęsi dzikich spotykają się u nas co wiosna i jesień na przelotach: gęgawa, gęś polna i gęś zbożowa. Pierwsza jest największa; jest szara, z dziobem żółto-pomarańczowym. U nas bywa tylko na przelotach. Od niej pochodzi gęś domowa, hodowana licznymi stadami dla mięsa i pierza.



Gęś polna.

Gęś polna—szara, z dziobem czarnym, lecz z pomarańczową przepaską przy końcu. Lato przepędza w północnych krajach Europy, na zimę odlatuje na południe. U nas przeciąga długimi sznurami raz na wiosnę, a potem w jesieni; wtedy to od października do samych śniegów widzimy ją licznymi stadami wszędzie nad całym biegiem Wisły i innych większych wód. Jest bardzo ostrożna, nocuje na kępach pośrodku rzeki, na żer wylatuje w pola, gdzie skubie młodą oziminę, wyrządzając znaczne szkody. Polowanie na gęsi dzikie jest wogóle niełatwe i chyba wypadkiem udaje się którą zastrzelić.

Gęś zbożowa—również szara, z czarnym dziobem, pomarańczowo przepasanym, lecz mniejsza od poprzedniej. Zachowuje się tak, jak tamta.

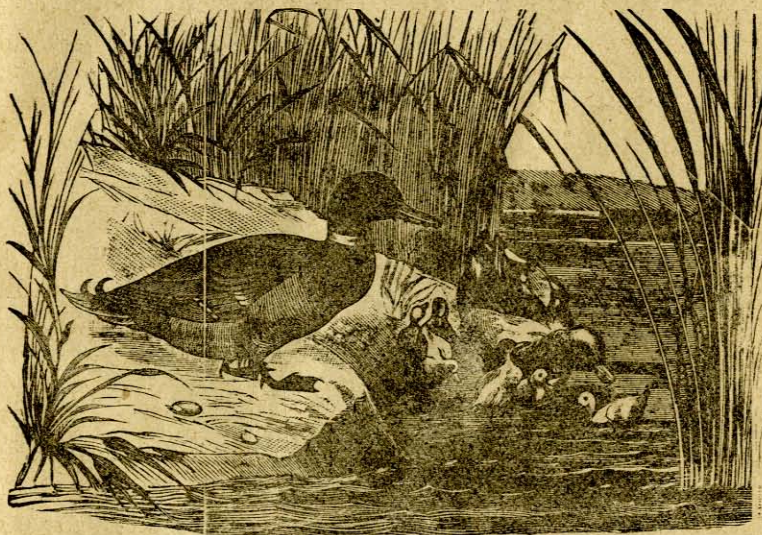
Daleko pospolitsze od gęsi są różne gatunki kaczek dzikich, gnieźdzących się stadami po wszystkich większych wodach, łąkach, oparzeliskach, smugach leśnych i t. p. wilgotnych a kępiastych miejscach,

Najczęściej spotyka się kaczka krzyżówka, najpospolitsza i najokazalsza z naszych kaczek. Jest ona szara, z lusterkiem szafirowem na skrzydłach, białą z obu stron przepasaną. Szczególniej piękny jest stary kaczor na wiosnę: głowę i szyję ma wtedy świetnie zieloną, na szyi białą obwódkę, a piórka w ogonie zakręcone ku górze.

Żyje u nas na wszystkich wodach, po trzcinach i sitowinach, gdzie nie tylko się gnieździ, ale tu i owdzie po oparzeliskach, nie marznących na zimę, nawet zimuje. Gniazda urządza najczęściej na kępach lub w krzakach na błotach, niekiedy w lesie, dalej od wody; czasami nawet na drzewach, w gniazdach wron lub ptaków drapieżnych. Jaj znosi 12 do 16, wysiadując je sama, w ukryciu przed kaczor-

rem, który na ten czas oddala się i szuka innego towarzysztwa.

Przez dzień kaczki kryją się w trawach; pod wieczór lubią wypływać stadami na błaki wodne. Po zachodzie słońca zrywają się gromadnie i lecą po kilka lub kilkanaście na pola lub smużki polne, gdzie zbierają się niekiedy setkami, żerując i bawiąc się przez całą noc do wschodu słońca.



Krzyżówka (kaczor).

Głos ma silny, przeraźliwy, podobny do kwakania kaczki domowej. Mięso ich jest dość smaczne, chociaż gorsze, niż kaczki domowej, która jednak pochodzi od krzyżówki.

Polowanie na kaczki dzikie stanowi jedną z większych przyjemności letnich. Strzelamy je w łąkach przed wyłłem, gdy rwą się z trawy lub rzeczki; bijemy z czołna, wjechawszy pomiędzy trzciny i sitowia. Na wąskich smużkach

można je płoszyć nawet gończemi, — szczególnie młode — kłapacze i podlotki.

Dwa razy mniejsza od krzyżówki jest cyranka, szara, zgrabna kaczuska, z zielonem lusterkiem na skrzydłach. I jej samiec na wiosnę jest bardzo ozdobny: głowę ma czarno brunatną, policzki kawowe, piersi pięknie upstrzone w gęstą łuseczkę czarniawo brunatną, brzuch czysto biały. Samica zaś jest zawsze jednostajnie szara, — co też, przy wysiadywaniu jajek, pozwala jej łatwiej ustrzec się od czujnego wzroku jastrzębia, kani, sokoła lub innego drapieżnika.

Żyje tam, gdzie i poprzednia; częściej wszakże spotkać ją można pośród bagnistych zarośli, na płytkich smugach. Mniej ostrożna od krzyżówki, daje się łatwiej podchodzić, szczególnie tam, gdzie są liczne krzaczki. Spłoszone cyranki zrywają się stadkami i ze świstem wzbijają wysoko w górę, migając w słońcu skrzydełkami, jak motyle.

Mięso mają bardzo smaczne.

Z innych kaczek dzikich spotykają się jeszcze: **cyraneczka**, zwana inaczej świstunką, z powodu głosu gwizdającego, jaki wydaje kaczonek; **krakwa** — podobna nieco do krzyżówki, lecz z lusterkiem na pół białem, pół czarnem; **płaskonos** — z dziobem szerokim, mocno rozplaszczonym; **podgorzałka** — z rdzawo czerwoną głową i pierśmi, a białym brzuchem i inne.

Od września do kwietnia — przez całą zimę, przebywa u nas po oparzeliskach kaczka **gęgoł** — biała, z czarnym płaszczem i ciemno zieloną głową u samca, a brunatną u samicy. Zalutuje do nas, jako do cieplejszego kraju, z północy, dokąd udaje się na całe lato.



Perkoz czubaty.

Prócz kaczek na wodach naszych spotykają się często ptaki do nich podobne, lecz z dziobem szczupłym, z palcami, objętymi łatkowatymi pletwami — a nogami daleko w tył

odsuniętymi. Są to **nury i perkozy**. Latają one niechętnie, ale pływają i nurkują znakomicie.

Najpiękniejszym z nich jest **perkoz czubaty** — duży ptak ciemno-brunatny, pod brzuchem srebrzysto-biały, z dwoma sterzącymi naksztalt rogów piórkowatymi czubkami na głowie. Bawi u nas od roztopów wiosennych do pierwszych lodów. Widujemy go po jeziorach i stawach, jak pływa zręcznie i nurkuje, wodząc za sobą swe dzieci, które często na grzbiecie mu siadają. Po strzale, który rzadko go osiągnie, bo, zanim śrut doleci, on już schował się pod wodę, — nurkuje i płynie daleko o kilkadziesiąt kroków, znów wynurzając się na chwilę i chowając, jakby się drażnił ze strzelcem.

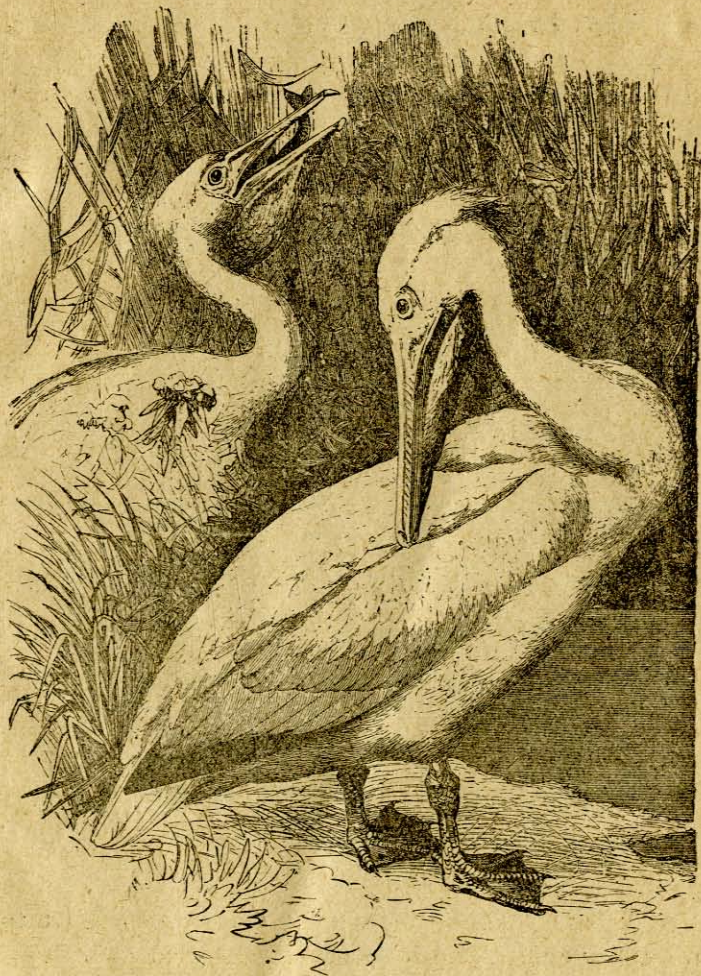
Mięso ma niesmaczne, a tylko skórka z piersi i brzucha zdatna jest na ozdobne kołnierze i zarękawki dla kobiet.

Podobnie zachowuje się: **perkoz rdzawoszyjny** — czarny, z szyją i piersią rdzawą, a brzuchem białym; **zausznik** — czarny, z głową mocno puszystą, żyjący na małych blołkach; **nur czarnoszyjny** — czarny, biało upstrzony, dość duży, wydający głos podobny do szczeknięcia małego pieska.

Ponad wodami często dają się widzieć piskliwe ptaszyny o długich, wąskich skrzydłach.

Są one białe lub szare, łebek mają czarny, a dziób czerwony, śpiczasty. Nazywają się **rybołówkami**. Bo też są to prawdziwi łowcy ryb. Rybołówka lata powoli z ciągłym piskiem ponad wodą, spoglądając wciąż w dół; gdy spostrzeże pod samą powierzchnią wody jaką rybkę, rzuca się nagle w wodę, chwytą rybę ostrym dziobem i unosi.

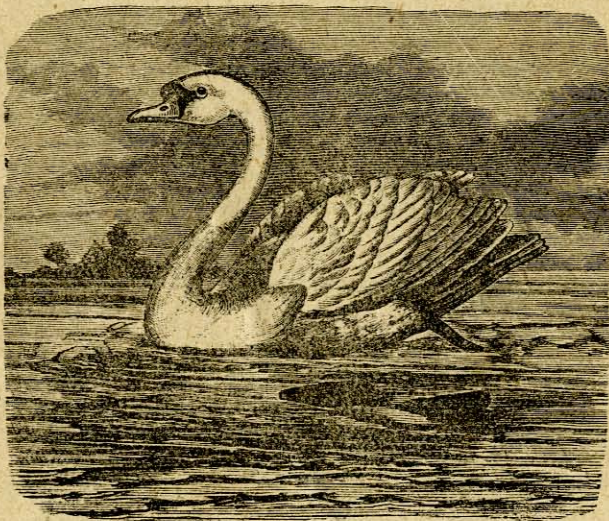
Z innych ptaków pływających spotykają się w kraju naszym rzadko kiedy, a stąd nie mają wielkiego znaczenia: **pelikan** — duże ptaszysko z ogromnym dziobem, którego



Pelikan.

spodnia część przedstawia rodzaj torby, służącej mu do chowania ryb; tracz, z dziobem o brzegu ostro piłkowanym — gnieźdzący się w dziuplach starych dębów i sosen; wreszcie

Łabędź — chowany głównie jako ptak ozdobny, po stawach. Duży ten ptak, z długą szyją, zgrabnie wygiętą, ze skrzydłami śnieżnej białości, pięknie wygląda, gdy się unosi lekko na powierzchni wód, na lądzie jednak jest niezgrabny. Łabędź z czarną naroślą na dziobie zowie się **pospolitym**; inny, bez narośli, podobniejszy do gęsi, nosi nazwę **muzyka** albo **gędźca**, gdyż, lecąc górą, wydaje dość miły głos. Oby-



Ł a b e d ź.

dwa żyją dziko w północno-wschodniej Rosji, skąd niekiedy tylko wypadkiem zalatują na nasze wody.

Zaznaczyliśmy powyżej przeszło 100 gatunków ptaków, najczęściej spotykanych w naszym kraju. Z tych 15 było mniej lub więcej znacznych szkodników; reszta zaś, t. j. 90 gatunków, ptaków bardzo pożytecznych. Musimy dodać,

że te 100 gatunków stanowią zaledwie nieznaczną część tych, jakie żyją w Polsce; mamy bowiem u siebie 320 rozmaitych gatunków ptactwa. Między niemi prawdziwymi szkodnikami są tylko wielkie ptaki drapieżne i niektóre błotne lub wodne, żywiące się rybami: **większość więc naszych ptaków musimy uważać za przyjaciół**, których własna nasza korzyść każe nam oszczędzać i ochraniać.

Na zakończenie podajemy trzy rady, których, mamy nadzieję, czytelnicy nasi nie omieszkają posłuchać:

Należy ochraniać w czasie lęgowym ptaki, dające nam mięso; nie wybierać jaj ani piskląt kaczkom, bekasom, kuropatwom, przepiórkom. Wybieraniem jaj i piskląt wyniszczy się tę zwierzynę doszczętu, tak iż potem żadnej korzyści z niej nie będzie. Daleko rozumniej chyba, zamiast wyniszczać zwierzynę, samym polować na nią, gdy dorośnie, albo wydzierżawiać polowanie na swych łąkach i polach komu innemu, a wzięte za to pieniądze obrócić na jaką potrzebę.

Nie zabijać samym, a szczególnie nie pozwalać dzieciom tępić drobnych ptaszek leśnych, polnych i ogrodowych, ani też wróbli, sów, wron, kawek i gawronów, bo prawie wszystkie te ptaki są wielkimi przyjaciółmi i pomocnikami rolnika

Można zaś tępić zawsze, wszędzie i wszelkimi sposobami tylko prawdziwe szkodniki: jastrzębie, kanie, orły, sokoły białe i wędrownie, krogulce, wielkie puhacze i błotniaki.



264707